Nr. 199. Lwów — Piątek dnia 30 sierpnia. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł., Kwartalnie 3 „, Półrocznie 6 „, Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: ... — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca

Dziś: Róży z Limy. Jutro: Rajmunda wyzn. | Adres Redakcji i Administracji ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca m 5 g 22, Zachód „ 6 „ 38 | Długość dnia g 13 m 16, Ubyło dnia 2 min

Upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 sierpnia.

„Ks. Bismark pracuje teraz nad całkowitem odosobnieniem Francji!“ — oto ostatnia wiadomość, wykradziona z tajemnic świata dyplomatycznego. Podają ją rosyjskie, francuskie, niektóre angielskie i niektóre włoskie dzienniki, ale nie mówią, jak nad tem pracuje kanclerz niemiecki. Jeśli w ogóle prawdziwą jest ta wiadomość, to chyba usiłowania Bismarka redukują się jedynie do osłabienia wpływów wojennego stronnictwa w Rosji, które to stronnictwo, — jak dziś można z niektórych objawów, już się otrząsnęło z przygnębiającego wrażenia, jakie nań wywarły niedawne zjazdy, i znów rozpoczyna grę prowokacyjną. Jest ono naturalnym sojusznikiem Francji, więc walka z niem może uchodzić za chęć odosobnienia trzeciej republiki.

A tę republikę rzeczywiście oskarżają teraz Niemcy o postawę wyzywającą, wrogą, o skłonność do podżegania wojny, można z tego oskarżenia czerpią z następujących okoliczności:

Na dzień przed wyjazdem cesarza Wilhelma do Strassburga rozesłano z Berlina telegraficzną wiadomość, że ambasador rzeczypospolitej p. Herbette ma się udać do Alzacji celem powitania tam przybywającego monarchy w imieniu swojego rządu. Był to, jak się pokazało, wymysł. Witał cesarza w Strassburgu delegat króla belgijskiego, jenerał van der Smissen, rzeczpospolita wcale przedstawiciela swojego nie wysłała. Przypuszczenie, że go wysłać może lub nawet zamierza, zrodziło się na gruncie dziennikarskich wzmianek i rozmów prywatnych w Berlinie o tym przedmiocie, który z natury rzeczy budził tam ogólne zaciekawienie.

Powstrzymanie się Francji od tego aktu grzeczności międzynarodowej musiało zwrócić uwagę, zważywszy, że jest on oddawna ogólnie przyjętym zwyczajem. Wszędzie i zawsze, gdy się monarcha jakiś udaje do prowincyj pogranicznych, głowa sąsiedniego państwa posyła mu przez umyślnego gońca pozdrowienie. Czynią to nietylko rządy żyjące ze sobą w przymierzu lub przyjaźni. Dość powiedzieć, że za prezydentury marszałka Mac-Mahona Francja nawet postąpiła inaczej, niż w obecnym wypadku i przez specjalnego posła witała na ziemi alzackiej przybyłego tam Wilhelma I.

Można było mieć w podejrzeniu szczerość uczuć republikańskich owego prezydenta, ale nigdy jego patrjotyzm lub poczucie godności. Gdy więc Francja obecnie, pomimo ogólnego zwyczaju i pomimo takiego precedensu, odstąpiła od przyjętej reguły, stało się to oczywiście nie przypadkowo, lecz po dojrzałej ze strony gabinetu paryskiego rozwadze.

Co sobie myślał p. Spuller, ignorując pobyt cesarza Wilhelma w Strassburgu? Jest to przedmiotem domysłów i komentarzy ze strony publicystyki niemieckiej, która nie omieszkała nadać faktowi tendencyjnego wyjaśnienia. Powiedziała ona, że Francja dowiodła ponownie, iż jest nieprzyjaciółką pokoju Europy; że pośrednio okazała wzgardę dla traktatu frankfurckiego; że taką postawą dała impuls aspiracjom i nadziejom odwetowym, jakie żywi wciąż jeszcze znaczna część ludności anektowanych w roku 1871 prowincyj.

Nie utrzymujemy, że zachowanie się Francji nic zgoła nie znaczy. Ono niezawodnie musi być brane w rachubę. Ale stereotypowy w takich razach komentarz niemiecki nie jest, zdaje się, jedynem stosownem tutaj wyjaśnieniem, i można zrozumieć zachowanie się Francji, nie uważając go koniecznie za prowokację. Pomijamy nawet fakt, że w ogóle stosunki między Francją i Niemcami były w ostatnich czasach jak najgorsze. Gdyby pomimo to Niemcy zachowywały przynajmniej pozory uprzejmości sąsiedzkiej i życzliwości, Francja miałaby obowiązek oddawania im taką samą monetą. Lecz Niemcy głośno, może za głośno prowadzą przeciw Francji dyplomatyczną i polityczną kampanję. Odosobnienie Francji jest otwarcie uznanym celem zabiegów dyplomacji niemieckiej, która nadto czyniła co mogła, aby sparaliżować wielkie przedsięwzięcie wystawowe francuskie. Niemcy przez obostrzenia paszportowe odgrodziły się od Francji niby murem chińskim i przyjąwszy na szpaltach pism półurzędowych stałą dla niej nazwę kraju „barbarzyńskiego“, wzywali swoich rodaków, aby się strzegli kraj ten nawiedzać.

Szereg takich faktów nie mógł łagodzić niechęci społeczeństwa francuskiego do sąsiadów. W takim stanie rzeczy rząd francuski mógł sobie powiedzieć, że gdy żaden objaw grzeczności międzynarodowej nie zmieni usposobienia Niemców, ani tem bardziej ich polityki, Herbette nie ma po co jeździć do Strassburga. Wycieczka taka, przypominająca Francuzom klęski i upokorzenia, nie byłaby dla dumy narodowej miłą. Mogłaby być usprawiedliwiona, gdyby wolno było przypuszczać, że stosunek obu państw polepszy się z czasem, lub przynajmniej, że się przez to uniknie jego pogorszenia. Tak właśnie było za czasów Mac-Mahona. Ale dziś stosunek ten polepszenia nie obiecuje, ale jest tak złym, że i pogorszonym być nie może.

Widoczna, że ignorowanie nadgranicznej wycieczki cesarza Wilhelma nie jest objawem uprzejmości. Ale też daleko stąd jeszcze do prowokacji, do zagrożenia pokojowi Europy, — nawet do wzgardy dla traktatu frankfurckiego. Ministrowie francuscy myśleli sobie: Niemcy ciskają na nas wciąż kamieniami; nie mamy potrzeby zamieniać z nimi ukłonu przy spotkaniu I udali, że nadjeżdżającego Wilhelma II go nie widzą. Żadnego innego znaczenia epizod ten mieć nie może, pomimo, że w Berlinie stał się on okazją do nieprzyjaźnych dla Francji agitacyj.

Nasz korespondent petersburski doniósł był, że zjazdy monarchów w Osbornie i Berlinie podziałały piorunująco na sfery rządowe w Petersburgu i wytrzeźwiły je na chwilę z gorączki wojennej, jaką potężna partja panslawistyczna w nich zaszczepia. Zarazem wypowiedział jednak nasz korespondent przekonania, że wytrzeźwienie to niedługo trwać będzie, gdyż partja wojenna w Rosji jest zbyt potężną, aby nie mogła przygłuszyć głosu rozsądku, a dąży ona wszystkiemi siłami do wojny choćby nawet z całą Europą.

Ta przepowiednia naszego korespondenta zaczyna się sprawdzać.

Pod wpływem chwilowego wytrzeźwienia zakazano z Petersburga królowej serbskiej Natalji przedsięwziąć demonstracyjną podróż do Belgradu Natalja posłuszna temu wyższemu rozkazowi zachorowała. Słabość jej jednak trwała tylko dopóty, dopóki wytrzeźwienie w sferach petersburskich nie ustało, a ta sama wyższa władza, która jej przedtem zachorować kazała, poleciła jej teraz wyzdrowieć i jechać do Belgradu.

Oto *Corr. de l' Est*, donosi, że car Aleksander wysłał do Natalji następujący telegram:

„Do Jej Królewskiej Mości królowej Serbji. Nasz carski jacht przybędzie do Jałty przed Waszym wyjazdem. Oddaję go do Waszej dyspozycji, aby doprowadził Was do ojczyzny waszej, do Serbji. Wszystko dobre Wam życzący *Aleksander.*“

Nie wierzylibyśmy na słowo temu dziennikowi, gdyby nie to, że także dobrze poinformowane serbskie *Male Noviny* doniosły, że Natalja przybędzie lada dzień do Belgradu i to statkiem oddanym jej do dyspozycji przez cara.

Sprawa krajowa.

Stacja klimatyczno-lecznicza w Zakopanem.

III.

Towarzystwo tatrzańskie, zwolnione już przez utworzenie klimatyki z obowiązku starania się bezpośrednio o Zakopane, niemniej ma przed sobą wielkie zadania.

W wydziale gospodarczym klimatyki zasiadają dwaj jego delegaci. Oni przeto powinni tam być sprężyną działania, inicjatywą, kontrolą, egzekucją. Zadanie to bardzo ważne. Ich rzeczą jest naglić do wykonywania wszystkiego co jest potrzebne, a niedopuścić, żeby się coś działo nie tak, jak potrzeba. Oni powinni być stróżami dzieła, do którego powołania Towarzystwo tak wiele się poczyniło. Kto mówi o antagonizmie między Towarzystwem a klimatyką, sprawy nie rozumie i szkodzi jej; przeciwnie podział pracy jest pożądanym, a kontrola klimatyki przez delegatów Towarzystwa powinna być zbawienną.

Towarzystwo włożyło w Zakopane znaczne fundusze budując dworzec gościnny (kasyno). W ciągu lat następnych powinien i ten obowiązek podnoszenia Zakopanego przejść wyłącznie na klimatykę, tymczasem jednak powinno Towarzystwo w porozumieniu z klimatyką dołożyć starań, żeby powstał deptak oraz drugi, wyżej koło lasu dworzec gościnny. Jeden hotel dotychczasowy, prywatny, nie wystarcza, a nadto ma monopol, co pociąga za sobą zwykłe następstwa: drogość, oraz zaniedbanie. Hotel założony zrazu porządnie, jest prowadzony niedbale pod względem porządku i usługi, a pod względem hygienicznym jest utrzymywany nędznie; nikt tam nie słyszy o desinfekcji i t. p.

Nie czekając na inicjatywę prywatną, powinno Towarzystwo wraz z klimatyką własnemi i pożyczonemi funduszami postarać się o deptak i drugi dworzec gościnny, przeznaczony wyłącznie na mieszkania, obejmujący bodaj 20 pokoi i wielką, wspólną werandę.

Byłby to bardzo korzystny finansowo interes; budowa powinna być jak najprostszą, ale schludną, wygodną i bezpieczną. Towarzystwo mogłoby wejść w układy z klimatyką, ażeby przejęto od niego na wypłatę dworce gościnne, a przez to uzyskałoby środki na inne swoje cele.

A są one rozliczne; im więcej przystępnemi uczyni Towarzystwo Tatry, tem większą będzie jego zasługa i tem skuteczniej przyczyni się do podniesienia Zakopanego: wzrost liczby Taterników, turystów, to znaczy wzrost Zakopanego, lubo wypada tu zaznaczyć, że nie turyści, nie przelotne ptaki, lecz rodziny przybywający na dłuższy, lub stały pobyt — warunkują w pierwszej linji rozwój zakopańskiego uzdrowiska.

Co do Tatr, należy pracę dalej prowadzić. Dotąd np. nawet na najbliższych wycieczkach trzeba błądzić, ścieżki się krzyżują, znaków nie ma; schroniska są mizerne i zaniedbane i t. p. Jako główne w tej mierze potrzeby można wyliczyć:

1) poznaczenie odmiennemi kolorami drzew i kamieni wzdłuż każdej ścieżki;

2) wydanie dziesięciogroszowego przewodnika z mapą, w której tylko drogi wycieczkowe linjami i napisami we właściwych kolorach będą wskazane. (Przewodnik Eljasza jest dobrą książką w domu — która zatem ma inny cel);

3) urządzenie schroniska **przyzwoitego**, czystego, nieprzemakalnego, z **kominami**. Corocznie przed sezonem trzeba je skontrolować i ponaprawiać — (tak samo jak dworce gościnne, gdyż inaczej zniszczą się, z każdym rokiem mniej jest zamków, drzwi i okna nie zamykają się itp. Trzeba **gospodarstwa prawdziwego**).

4) wydanie małych albumów flory i fauny tatrzańskiej, oraz mineralnych zasobów;

5) organizowanie wspólnych wycieczek z płatnemi udziałami, tak, żeby uczestnicy ich sami o nic starać się nie potrzebowali, lecz mieli zapewnioną żywność, ludzi do noszenia ubrań, schronienie i noclegi;

6) wyrobienie dla członków Tow. Tatrzańskiego zniżonych (bywa do 50%) ceny jazdy na wszelkich kolejach za okazaniem biletu członka zaopatrzonego w jego fotografję;

7) wyrobienie dla członków zniżonych cen mieszkania i życia po hotelach w Warszawie, w Poznaniu, we Lwowie, w Krakowie i miastach mniejszych i w samem Zakopanem, — i tylko te hotele polecać, które poczynią odpowiednie ustępstwa (we własnym ich interesie).

Jeżeli Towarzystwo zadania te będzie spełniać, to liczba członków jego z pewnością się podwoi i potroi.

Obszarowi dworskiemu zadań jego wytykać trudno. Wystarczy, co już powiedziano, że dbałość o wzrost Zakopanego leży w interesie obszaru dworskiego, na którym zresztą ciąży także niewątpliwie pewien narodowy obowiązek. W tej mierze można polegać na uznaniu i dobrej woli nowego właściciela i jego zastępców. Dla podniesienia dochodów obszaru dworskiego otwiera się rozległe pole.

Dosyć przytoczyć, że opuszczone huty (12) mogą łatwo być zamienione na mieszkania, że utrzymywanie furmanek, koni wierzchowych, handel nabiałem, gdyby dwór prowadził gospodarstwo, mogą być bardzo zyskowne, a goście wdzięczni byliby za to, gdyby w tych rzeczach dwór jako główny konkurent i regulator wystąpił. Budowa domków małych dla jednej rodziny wśród lasów, na wzgórzach, przedstawiałaby również dla dworu łatwy i pewny interes. Można o tem atoli tylko wzmiankować, nie można zaś nikomu przepisywać co ma robić, jak ma dbać o swoje własne dobro. Wolno przecież wyrazić nadzieję, że zastępcy nowego właściciela będą mieli polecenie mięszania się czynnie i skutecznie do wszystkich spraw ważnych dla uzdrowiska i brania w niejednem inicjatywy.

Czwartym wreszcie czynnikiem jest samo społeczeństwo, starania ludzi prywatnych, przedsiębiorców, gości.

W tej mierze bardzo ważną są rzeczą istniejące już dwa zakłady wodolecznicze. Oba są zupełnie jednakie, jedną się posługuje metotą, wikt bardzo dobry, lecz w mieszkaniach nieco za mało wygody (pokoje komunikują ze sobą, framugi przy piecach otwarte — to nieprzyjemne), a w łaźniach przydałaby się lepsza **usługa** i większa czystość. Każdy rok przynosi ulepszenia, oba zakłady są zawsze pełne. Zakład dr. Chramca mieści się na słonecznem miejscu u samego wjazdu do Zakopanego, a naprzeciw ma spacery. Zakład dr. Piaseckiego obejmuje ogromną posiadłość wśród lasu, budynki przybywają nowe, łaźnie będą przy głównym budynku, a dotychczasowe łaźnie, oddalone nieco, zamienione będą na mieszkania. Dr. Piasecki oddaje wielką usługę, że wynajmuje mieszkania nietylko kuracjuszom, ale jest wskazanem, żeby lasy swoje (z wyłączeniem otoczenia zakładu) zamienił na park otwarty dla całej publiczności, żeby tam zbudował deptak i kioski, gdzieby można dostać w pewnych godzinach nabiału, kawy, herbaty, gdzieby się odbywały zabawy. Byłaby to dla całego Zakopanego wielka dogodność, a właściciel z pewnościąby na tem nie stracił. Potrzebuje on tylko powiększyć własną oberę, pomnożyć usługę, porobić chodniki i z własnego budulca kioski powznosić — nakład wcale nieznaczny, byle zręcznie tem zarządzić.

Społeczeństwa naszego do pobytu w Zakopanem nakłaniać nie potrzeba. Kto pragnie rozkoszy przyrody, spokoju, zdrowia, jak najlepszego towarzystwa, nawet zabawy, a nie chce wydawać wiele pieniędzy, to nie ma na to nigdzie lepszych warunków. Sława i wartość Zakopanego są już ustalone, liczba letników i stałych całorocznych gości wzrasta Ale ci goście nie powinni sami sobie psuć stosunków, nie powinni najmować mieszkań złych, powinni używać pośrednictwa klimatyki, powinni domagać się w **każdym wypadku** skutecznej pomocy, powinni nie przepłacać wiktuałów złych niepotrzebnie (bo dzieje się tak), nie powinni bawić się góralami niby lalkami lub dziećmi, ale po ludzku niemniej przecież poważnie z nimi postępować.

Domków mieszkalnych przybywa corocznie, cena ziemi wzrosła z 20 ct. na 2 zł. za sążeń kwadratowy. Na przyszły rok przybędzie domków nowych podobno 7 na Krupówkach górnych, Pod lasem, „Na swobodzie“. Ogłoszono już trzy oddzielne i zupełnie urządzone i zaopatrzone mieszkania. Mieszkań nie braknie, starają się o to przedsiębiorcy, budowniczowie z miast; niechże więc goście pustych i dusznych izb góralskich nie najmują, niech nie płacą za nie **tyle**, co i za mieszkania ludzkie i urządzone, to się bardzo przyczynią do wzrostu Zakopanego, bo wtedy górale — a mądry to lud! — od razu, w ciągu jednego roku domki swoje przerobią, uzdrowią i jako tako zaopatrzą, a i bardzo dobrze na tem wyjdą. — Od gości bardzo wiele zależy.

Z międzynarodowego targu na zboże i nasiona w Wiedniu

Wiedeń 27 sierpnia.

Pomijając opis formalności otwarcia tegorocznego targu i opuszczając treść przemówień inauguracyjnych, chociaż pod pewnym względem charakterystycznych, lecz znanych już czytelnikom *Przeglądu* z moich sprawozdań telegraficznych — przystępuję wprost do podania wam dat o zbiorach tegorocznych w krajach produkcyjnych, które wedle sprawozdań konsulatów lub rzeczoznawców udzielono do wiadomości uczestników międzynarodowego targu.

W ogólnych zarysach zgadzają się owe daty prawie zupełnie z tem, co za źródłami kompetentnemi podawaliście szczegółowo o tegorocznych zbiorach w krajach europejskich, w Ameryce i Indjach, lecz zawierają one w sobie szczegóły, bądź dotąd nieznane a ważne, bądź rzucające odmienne światło na siłę wywozu i potrzebę importu niektórych krajów.

Wszystkie sprawozdania poprzedziło odczytanie sprawozdania o sprzęcie zboża w naszej monarchji. Zbiór tegoroczny nazywa sprawozdanie najniepomyślniejszym w ubiegłem dziesięcioleciu, gdyż ani jeden komitat w Węgrzech, ani jeden kraj koronny w Austrji — z wyjątkiem krajów podalpejskich — nie wykazał w czterech głównych gatunkach zboża (pszenica, żyto, jęczmień, owies) rezultatu ponad średnie żniwa, nie wiele z tych komitatów i krajów koronnych wykazało zbiór sięgający do stanu średniego, a największa ich część zadowolnia się zbiorem o wiele gorszym od średniego.

W Węgrzech **pszenica** zasiana na obszarze 2,842.415 hektarów — więc większym od 215.000 hektarów od obsianego w roku zeszłym — nie tylko nie wydała zbioru średniego, lecz, co gorsza, każdy komitat wykazuje w porównaniu z rokiem zeszłym znaczny ubytek.

W obec znacznych różnic w zbiorach wydatność z hektaru jest tak różną, że kiedy w niektórych okolicach Węgier plon dosięgnął 14 centn. metr., co równa się 8 centn. metr. z morga, to w przeważnej części komitetów zebrano z hektaru tylko 6 centn. metr. czyli z morga $3^1/_2$ centn. metr. Równie zmienną jest jakość zebranego ziarna, bo waga jego chwieje się między 70—82 kilogramów z hektolitra, a wygląd jest bez połysku i żywej barwy. Ogólny plon pszenicy w Węgrzech szacowany jest na $27^3/_4$ mil. cent. metr. czyli o 12 mil. hektolitrów niżej średniego zbioru.

Żyto, zasiane w krajach korony węgierskiej na obszarze 1,281.537 hektarów, dało zaledwie w 50 części średnie zbiory, reszta wydała plon o wiele gorszy. Ogólny plon wyniesie 8 mil. hektolitrów, mniej o 7 mil. od zbioru średniego. Waga ziarna pozostawia wiele do życzenia, a kolor jest jasno zielonkowaty.

Pod uprawę **jęczmienia** użyto w krajach korony św. Szczepana ogółem hektarów 1,068.269. Wynik pod względem ilości jest bardzo niezadawalniający. Wszędzie plon jest mniej niż mierny. Przedewszystkiem okolice, produkujące jęczmień na paszę i potrzeby gorzelni, zostały nawiedzone silnym nieurodzajem, natomiast okolice produkujące przeważnie jęczmień na potrzeby browarów mają wprawdzie także powód do skarg na ubytek w wydatności, nie w takiej jednak mierze jak tamte. Ogólny ubytek jęczmienia, przeznaczonego na paszę dla gorzelni i browarów, obliczają na 8 miljonów hektolitrów.

Owsem obsiano 1,169.894 hektarów. Z obszaru tego 14 prct. wykazuje średnie zbiory, 86

---

4)

MARCELA.

NOWELA

QUATRELLES'A.

(Ciąg dalszy).

Służący drzemał w przedpokoju.

— Gdzie pan? — zapytała.

— Pan jest u siebie. Kazał powiedzieć, że przeprasza panią, iż dziś nie będzie mógł się z nią widzieć, gdyż zamierza pracować do późna w nocy.

— To dobrze. — Możesz odejść.

Zamknęła się w swoim pokoju, rzuciła się na kanapkę i położyła się dopiero nad ranem.

Wszyscy oni mieli przedsmak raju przez trzy tygodnie od owego pamiętnego wieczora. Uwielbiano się wzajemnie. Marcela okazywała niezwykłe względy swemu mężowi. Co dzień prosiła go o pozwolenie odwiedzenia jego cuchnących akwarjów. Filip — witając się z nim, wypytywał go troskliwie, jak się miewały jego wymoczki. Służba dostała podwyższoną płacę, a najdrobniejsza okoliczność dawała powód do radości i stawała się słodkiem wspomnieniem.

Były wprawdzie godziny... a raczej chwile, w której sumienie niepokoiło Marcelę, lecz Adolf, którego zapału naukowego nic już nie hamowało, tak bez pamięci tonął w swojej pracy, że znajdywała wiele — przynajmniej pozornie — na swe uniewinnienie.

Filip tyle był delikatnym, że nie pozwolił sobie nigdy słowa najmniej niekorzystnej uwagi względem Adolfa, Marcela nie byłaby na to pozwoliła; ale rozczulał się nad jej losem, co na jedno wychodzi. Ileż to razy wśród rozkosznego sam na sam, wspominając o nim, prześcigali się w pochwałach — tego niepospolitego charakteru, — tego rzadkiego umysłu, — gdzie tam! tego raczej genjuszu!

Tak rzeczy stały — gdy nadszedł 24-ty marca.

V.

W teatrze Opery zapowiedziano przedstawienie nadzwyczajne. Bianca Donadio miała pożegnać publiczność nicejską. Afisze ogłosiły „Łucję z Lamermooru“ i jakiś nowy balet. Marcela nie znała jeszcze tej opery. Filip wziął lożę i w ciągu dnia przyniósł bilety. Szczęśliwa trójka obiecywała sobie wieczór pełen rozkoszy. Miano razem zjeść obiad wcześnie i udać się pieszo do teatru najdłuższą drogą, aby panowie mieli czas wypalić cygara na świeżem powietrzu. Po teatrze miał przyjechać po nich powóz, którym mieli odbyć długą do późna w noc przejażdżkę, z której powróciliby rozmarzeni i rozkołysani czarem wiosennej nocy.

Na chwilę przed przybyciem Filipa, Adolf przyszedł do pokoju żony i prosił, aby się nie gniewała, że nie będzie mógł pójść z nimi do teatru, gdyż chciał jaknajprędzej wykończyć swoję pracę o „actinophryentisie ssącym z błot Paillon'u“. Akademja oczekiwała niecierpliwie na to studjum, a chciał już za tydzień wyjechać z Nizzy.

Był to grom prawdziwy dla Marceli. Wyjechać z Nizzy, nie widzieć więcej najdroższego swemu sercu człowieka, opuścić miejsce pełne tylu wspomnień i zachwytów!... byłoż to podobieństwem? Zaślepiona swem szczęściem, nie pomyślała oddawna, że ów romansowy epizod kiedyś skończyć się musi. I dla jakiej — proszę — przyczyny miało ją spotkać to nieszczęście? — Czy dla tego, aby kilku starych uczonych mogło sprawdzić urzędownie, za pomocą mikroskopu, że jakiś tam wymoczek miał szesnaście brodawek? A jej mąż, ten czciciel mikroskopijnego świata — ten gondolier błot i bagnisk — przyszedł do niej z uśmiechem, żądając, aby rozdarła swe serce na cześć robaka, zajmującego na świecie jedną dziesięciotysięczną milimetra. Ale nie! To być nie może. Kto słyszał coś podobnego?

— Z tem wszystkiem możesz dziś być w teatrze — dodał ten mąż nieopatrzny — Filip będzie ci towarzyszył.

— Czy Filip jest moim mężem? — odpowiedziała Marcela. — Doprawdy, mogłabym czasem zapomnieć o tem, że to ty nim jesteś, mój kochany.

Była niezmiernie blada i Adolf to zauważył.

— Co ci jest, moje serce? Czy jesteś cierpiąca? — zapytał, chcąc ująć jej rękę.

— Co mi jest? A cóż cię to obchodzi! Albożja się liczę za cośkolwiek w twojem życiu? Idź, powróć sobie do swoich przemądrych obrzydliwości.

„Przemądre obrzydliwości“ — były to za ostre słowa.

Adolf jednak nigdy się nie gniewał. Był on przekonanym, że kobiety po większej części wtedy są tylko przykremi, kiedy im co dolega. Wymówki Marceli obudziły w nim jedynie współczucie dla niej.

— Płaczesz? — rzekł, obejmując ją z czułością.

— Tak, płaczę. Uzbrój się teraz w twój mikroskop, kto wie, może w moich łzach znalazłbyś całe światy do studjowania.

— Doprawdy, pojąć nie mogę, co ci się stało, moje kochanie — Śpiewałaś, kiedy wchodziłem, a teraz zalewasz się łzami. Przecie nie powiedziałem ci nic tak nadzwyczajnego. Nie pierwszy raz cię proszę, żebyś mi pozwoliła zostać w domu, kiedy mam pilną robotę. Nie widzę zatem powodu do takiego wielkiego żalu, bo nawet nie potrzebujesz wyrzec się dla mnie teatru.

— Więc to cię nie obchodzi ani trochę, że mię widzą zawsze samą, z twoim przyjacielem?

— Przesadzasz, moja duszko; przecież najczęściej ja wam towarzyszę. Co ci też dziś przychodzi do głowy?

— Zaniedbujesz mnie do tego stopnia, że to zwraca uwagę.

— E! wiadomo, że świat jest skory do posądzania, a niewinni są najbardziej narażeni na jego pociski Ale nie trzeba na to uważać. Mnie praca tyle czasu zabiera... cóż w tem złego, jeśli ktoś z moich przyjaciół poda ci czasem ramię. Przecie to się dzieje otwarcie, w oczach wszystkich. Powiedziałem ci już zresztą tyle razy, że mam w tobie najzupełniejsze zaufanie.

— Znajdujesz więc, że to jest rzecz zupełnie właściwa, żebym dziś poszła do teatru z twoim przyjacielem?

— Co złego — proszę cię — moglibyście uczynić w teatralnej sali!

— I żebym później pojechała z nim, jak było umówione?

— W powozie nie będziecie sami; zresztą możesz dla mnie zrobić ofiarę z tej przejażdżki.

— Mnie o nią tak idzie właśnie.

— To zrób, jak zechcesz.

— O Boże! jakże ja muszę być ostrożną, abym się nie pośliznęła. Czy nigdy nie pomyślałeś, że Filip może mię pokochać?

— Filip?... ciebie?... Przyznam się, że nigdy nic podobnego nie przyszło mi do głowy. To byłoby taką nikczemnością... a przytem — ja jestem tak pewnym ciebie...

— Kto wie, może jesteś w błędzie.

— Otóż masz! teraz zaczyna się z innej beczki.

— Jesteś wart wiele, to prawda, — ale Filip w niczem ci nie ustępuje.

— Być może.

— On nie utopił całej swej duszy w wymoczkach, wszystko co piękne, wielkie, szlachetne — porywa go i unosi.

— Doprawdy... możnaby przypuścić, że chcesz abym go wyzwał i zabił...

— Tak ci się zdaje?

— Albo, żebym zginął z jego ręki.

Marcela skamieniała. Pojęła w tejże chwili, jak dalece była nierozważną i ślepą w swym gniewie i rozżaleniu.

— Nie gniewaj się, — rzekła. — Mam dziś nerwy trochę rozstrojone. Żal mi się zrobiło opuszczać Nizzę, wiesz, że nie lubię paryskiego życia, a przytem boli mię twoja obojętność.

(C. d. n.)

prct. niżej średniego plonu. W ilości przedstawia przeto tegoroczny zbiór ubytek około 9 mil. hektolitrów, a jakość ziarna chudego i nikłego jest taką, że waga hektolitra przeważnie sięga 38—40 kilogramów, wyjątkowo dochodzi do 48—50 kilogramów, a przeciętnie wynosi 40—46 kilogramów.

Widoki na zbiór **kukurudzy** w Węgrzech są częścią dobre, częścią nawet bardzo dobre, a zbiór płodów **strączkowych** zapowiada plon średni.

Tak brzmią sprawozdania o zbiorach węgierskich.

Wcale nie lepiej opisywają one o zbiorach austrjackich.

W Austrji zasiano **pszenicę** na r. b. 1,185,744 hektarów. Z obszaru tego 10 procent, t. j. niektóre okolice Górnej Austrji, Salcburga, Karyntji, Tyrolu, Vorarlbergu, Gorycji, Gradyski, tudzież Czech wykazuje sprzęt lepszy od średniego, 10 procent t. j. części Dolnej i Górnej Austrji, Salcburga, Karyntji, Krainy, Tyrolu, Gorycji, Gradyski, Istrji, Dalmacji, Czech, Morawy, Szląska, Bukowiny i Galicji dały zbiór średni, zaś 80 procent, a to przedewszystkiem Czechy, Morawa, Szląsk, Bukowina i Galicja dały zbiory mniej niż średnie. Ogólny zbiór pszenicy otaksowany jest na 9 mil. centnarów metr., a ubytek szacowany na 3 mil. hektolitrów. Różnorakość sprzętu jest tak wielką, iż sprzęt z hektara waha się między 3—15 hektolitrów.

Pod uprawę **żyta** użyto w Austrji 2,013.360 hektarów, z tych 8 procent wykazuje żniwo lepsze niż średnie, 18 procent średnie, 74 proc. zaś niżej średniej miary. Ogólny wynik obliczają na 16 mil. cent. metr., ubytek wynosić około 9 miljonów. Jakość żyta w Przedlitawji nie wszędzie jest zadowalniającą, ziarno po większej części jest nikłe i wklęsłe, natomiast barwa jasna, a towar prawie wszędzie wolny od obcych przymieszek.

Jęczmieniem obsiano w Austrji 1,131.438 hektarów; z tych 13 pct (Dolna i Górna Austrja, Karyntja, Solnogród, Tyrol południowy, Gorycja i Gradyska, Dalmacja, część Krainy, Czech, Morawy i Galicji) wykazują średnie żniwo, 87 pct. mniej niż średnie.

Z głównych krajów produkujących jęczmień browarniany, Czechy i Morawa — chociaż ogólne ich zbiory jest mniej niż średnie — nie zostały w tym stopniu dotknięte nieurodzajem jak np. wschodnia i zachodnia Galicja.

Ilościowy ubytek jęczmienia wszelkiego rodzaju wynosi w Przedlitawji 4 milj. hektolitrów. Pod względem jakości jęczmień browarniany jest prawie wszędzie zdrowy i czysty, ale za to chudy i posiada małą stosunkowo wagę. Tam, gdzie go zwieziono przed deszczami, jest biały; tam zaś, gdzie spóźniono się ze żniwami, jest żółtawy ale zdrowy i delikatny.

Pod **owsem** w roku bieżącym w Austrji była przestrzeń 1,873.971 hektarów. Z tej przestrzeni 3 pct. (części Górnej Austrji, Karyntji, Tyrolu południowego Tyrolu, Gorycji, Gradyski i Czech) wykazują lepsze niż średnie żniwa; 9 pct. (części wyżej wyliczonych krajów, dalej Solnogrodu, Styrji, Krainy, Tyrolu, Vorarlbergu, Istrji, Dalmacji, Szląska i Bukowiny) średnie żniwo, zaś 78 pct. gorsze niż średnie.

Ubytek w krajach austrjackich obliczają na 5 milj. hektolitrów. Za to ziarno jest przeważnie zadowalniające, barwa biała i efektywna waga po większej części 45 do 52 kg hektolitr.

Oprócz tych głównych gatunków zboża **kukurudza** rokuje w Austrji po części dobre, a po części średnie zbiory; płody **strączkowe** zbiory zaledwie średnie, a kartofle — jeśli nie przeszkodzą deszcze dalszemu ich rozwojowi — zbiór średni.

Z powyższych dat o zbiorach w Austrji i na Węgrzech wypływa, że pszenica ze zbiorem około 37 milj. centnarów metrycznych pokryje zaledwie własne potrzeby krajowej konsumcji, nie pozostawiając żadnej nadwyżki na wywóz.

Tu jednak nie należy zapominać, że zapasu z ubiegłych żniw (obliczonego obecnie na 5 cntn. metr.) nie zużyje krajowa konsumcja, lecz pozostanie on do wywozu z tylu, że owa nadwyżka tego zboża może być pokryty pszenicą; w plonie bowiem żyta jest ubytek tak wielki, że choćby nawet gorzelnie potrafiły obejść się bez żyta, to zbiór tegoroczny sięgający zaledwie 24 milj. c. m. stanowczo nie wystarczy na pokrycie potrzeb obu połów monarchji.

Temu złemu mógłby zaradzić tylko dobry zbiór kukurudzy i kartofli; płody te mogłyby wówczas pokryć niedobór żyta, a więc pozostawiłyby na wywóz nieznaczną ilość pszenicy, albo mąki pszennej.

Oprócz tego pozostanie również na wywóz 1·5 do 2 milj. c. m. browarnianego jęczmienia, bo mimo znacznego ubytku w ogólnym zbiorze tego gatunku zboża, ubytek ten dotyczy przeważnie jęczmienia pastewnego.

Sprawozdania komisji dla międzynarodowego targu podają następnie rezultaty zbiorów w pojedyńczych najważniejszych konsumcyjnych i produkcyjnych krajach Europy i Ameryki.

Podawać je szczegółowo, jak je przedstawili specjalni sprawozdawcy lub konsulaty, niepodobna prawie; bo obfitość dat zbyt nużyłaby uwagę i pamięć czytelników, a mało przyniosłaby realnego pożytku. Gdzie więc te daty ujęte zostały w cyfrowe obliczenia, podajemy je poniżej w tabelce porównawczej; tu zaś nadmieniamy, że Indje zebrały w roku bieżącym tylko 6·5 milj. buszli pszenicy, więc o 0·7 milj. buszli niżej normalnego zbioru. Ale Ameryka, która zasiały rok miała 416 milj. buszli pszenicy i 1988 milj. buszli kukurudzy, zebrała w roku bieżącym 480 milj. buszli pszenicy i 2080 milj. buszli kukurudzy.

Przyjmując liczbę 100 jako cyfrowe oznaczenie zbioru średniego, normalnego, liczbowe przedstawienie zbiorów z r. 1888 w Europie i Egipcie przedstawia się następnie:

	Pszenica	żyto	jęczmień	owies
Austrja	83	86	79	86
Węgry	72	55	53	56
Prusy	84	80	79	83
Saksonja	70	80	90	100
Bawarja, Frankonja i Szwabja	105	90	110	110
„ Górny i Dolny	85	70	100	80
„ Palatynat i Wetersu	85	70	100	100
Badenja	90	75	80	100
Meklenburg	100	70	80	60
Danja	100	90	100	60
Włochy	80	—	—	60
Szwajcarja	100	107	—	100
Holandja	105	85	90	90
Belgja	85	90	80	80
Francja	100	—	100	—
Wielka Brytanja i Irlandja	97	—	97	100
„ Bessarabia	28	45	65	28
„ Królestwo Polskie	67	55	55	50
„ Środkowe gubernie	41	54	48	66
„ Kurlandja i Litwa	85	80	75	75
„ Estonja	77	73	97	92
Rosja: Podole	50	55	40	70
Rumunja i Mołdawja	91	80	88	55
Serbja	70	65	80	50
Egipt	70	—	60	—

Dla lepszego uwidocznienia, o ile i w czem różnią się tegoroczne zbiory od zbiorów z r. 1888 podajemy poniżej porównawcze ich zestawienie cyfrowe:

	Pszenica 1888	Pszenica 1889	żyto 1888	żyto 1889	jęczmień 1888	jęczmień 1889	owies 1888	owies 1889
Austrja	107	83	92	86	96	79	103	86
Węgry	110	72	85	55	84	53	85	53
Prusy	90	83	74	79	94	80	96	86
Niemcy	88	105	79	90	97	100	107	110
Włochy	75	80	—	—	—	—	65	60
Szwajcarja	78	100	78	107	—	—	100	100
Francja	80	100	85	—	85	100	100	—
Anglja	78	97	—	—	99	97	100	100
Rosja	98	57	82	61	91	70	90	63
Rumunja	117	80	103	70	67	74	85	65
Serbja	120	70	90	65	90	80	70	50
Egipt	110	70	—	—	75	60	—	—

Sumując te cyfry okazuje się dla Europy przeciętna cyfra 81 dla zbioru pszenicy, gdy w r. 1888 wynosiła ona 93, zaś w roku 1887 aż 110½.

Projekt założenia szkoły górniczej i hutniczej.

Myśl założenia takiej szkoły w Krakowie, tuła się od lat kilkunastu między Sejmem, Wydziałem krajowym, namiestnictwem a ministerstwem, nie mogąc się doczekać stanowczego załatwienia. Pierwotnie żądał Sejm, aby przy szkole techniczno-przemysłowej w Krakowie urządzono osobny oddział nauk dla górników i hutników, lecz następnie, w r. 1876, Sejm zmienił żądanie i zawezwał rząd do założenia w Krakowie osobnej szkoły górnictwa i hutnictwa. Na pierwsze z tych żądań odpowiedziało ministerjum, iż dołoży starań, aby na oddziale chemicznym państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie poświęcano więcej uwagi ważnemu dla Galicji przemysłowi naftowemu, zaś na drugie żądanie dało odpowiedź odmowną, motywując ją tem, że nie uważa za dobre stawiać szkołę pośrednią między niższą szkołą dla robotników a akademją górniczą. Odmawiając temu żądaniu utworzenia w Krakowie odrębnej szkoły górniczej i hutniczej, dał jednak rząd centralny rodzaj zapewnienia, iż w razie udzielenia przez kraj subwencji, byłby skłonnym urządzić niższą szkołę górniczą. Wtedy na wniosek Wydziału krajowego uchwalił Sejm w r. 1878 wezwanie do rządu, celem utworzenia oddziału górnictwa i hutnictwa z charakterem wyższej szkoły górniczej przy państwowej szkole techniczno-przemysłowej w Krakowie, a zapewniając pokrycie ⅔ kosztów utrzymania tej szkoły przez fundusz krajowy, zażądał, aby rząd pokrył koszta urządzenia szkoły i resztę wydatków na jej utrzymanie.

I temu żądaniu Sejmu odmówiło ministerjum oświaty, wychodząc z założenia, iż połączenie w instytucie techniczno-przemysłowym dwóch rozmaitego stopnia zakładów naukowych, mogłoby ujemnie oddziaływać na naukę, a szczególniej na dyscyplinę szkolną. Teraz poruszył ponownie tę sprawę Wydział krajowy, a w przedstawieniu swojem do rządu podniósł, że od lat 20 górnictwo w kraju naszym znacznie się rozwinęło, a do kopalń węgla kamiennego, rudy cynkowej, siarki i soli przybyły u podnóża całego łańcucha Karpat kopalnie nafty i wosku ziemnego, oraz że dla bardzo wielu przedsiębiorstw brak uzdolnionych kierowników. Powszechnem też jest przekonanie, iż górnictwo nasze nie podnosi się odpowiednio do zasobów kraju dla braku wykwalifikowanych kierowników, i że akademje w Leoben i Przibramie nie mogą ich nam dostarczyć, dla znacznych kosztów, z jakiemi połączone są studja w tych akademjach dla uczniów pochodzących z naszego kraju.

Potrzeba zatem urządzenia odrębnej szkoły górniczej i hutniczej w naszym kraju okazuje się ustawicznie co raz większa. Zdaniem Wydziału krajowego, potrzebę tę uzasadniają dostatecznie zwiększenie produkcji mineralnej w kraju, a w następstwie większa liczba zatrudnionych robotników w tym przemyśle, dalej rozpowszechnienie maszyn i udoskonalonych przyrządów w górnictwie. Zakres nauki w takiej szkole musi o wiele przewyższać zakres niższej, dla robotników i dozorców kopalń przeznaczonej szkoły.

Sprawozdanie swe o tej sprawie Sejmowi kończy Wydział krajowy zawiadomieniem, iż raz jeszcze odniósł się do prezydjum Namiestnictwa z prośbą o poruszenie u władz centralnych założenia w Krakowie odrębnej szkoły górniczej i hutniczej, gdyż dziś nie uczyniłoby zadość słusznym potrzebom kraju stworzenie odrębnego oddziału górniczo-hutniczego przy szkole przemysłowej w Krakowie, a obecna reorganizacja tej szkoły w kierunku rękodzielniczo-technicznym prawie uniemożebnia otworzenie takiego oddziału.

Wydział krajowy wyraził wreszcie w swojem postanowieniu do rządu przekonanie, iż Sejm nie odmówi przyczynienia się funduszami krajowymi do kosztów urządzenia i utrzymywania odrębnej szkoły górniczej i hutniczej, gdyby ją rząd w Krakowie zechciał otworzyć.

Mały Fejleton.

SYNGAPORA.

Zarówno do etnograficznych jak i historycznych studjów nader wdzięczne przedstawia pole kraina Syngapora. Już samo jej położenie na południowej kończynie potężnego półwyspu Indyj Zagangesowych przeznaczyło ją na centralne targowisko starego świata a zatem i tłumowisko wszelkiego rodzaju narodów. Pierwotnie wyłącznie przez mulatów zamieszkana, dzisiaj zmieniła już zupełnie fizjognomję. Od zachodu wtargnął Europejczyk i podbił sobie ten kraj, od północnego wschodu wcisnęli się synowie Niebieskiego państwa, od północy i północnego zachodu skrzętne plemiona indyjskie, wreszcie z południa i południowego wschodu mięszane rasy z wysp filipińskich. W ten sposób stała się Syngapora drugą, nowożytną wieżą Babel. Obok Europejczyków, Amerykanów i autochtonów Malagów, których Chińczycy liczbą przewyższają, znajdują się w Syngaporze w mniejszej lub większej liczbie następujące narodowości: Afrykanie, Arabowie, Japończycy, mieszkańcy Jawy, Chińczycy z Sumatry, emigranci z Manili, Persowie, Syngalezi, z Indyj przedgangesowych Parsowie, dalej Anamici, Birmańczycy, Syamczycy i wiele innych. I tutaj jak wszędzie zapobiegliwość jednego narodu odniosła zwycięstwo nad leniatwem drugiego; władza zewnętrzna jest w ręku Anglików, najwięcej pieniędzy zarabiają Chińczycy, po nich mahometańscy kupcy, autochtoni zaś są na ostatnim planie i całkiem podrzędne zajmują stanowisko.

Już zbliżając się do Singapory, na drodze od Malakki mamy sporo zajmujących i malowniczych widoków. Wnioskując z form małych wysepek w wielkiej liczbie tutaj rozrzuconych, z budowy wybrzeży i tła występujących ku nam pagórzy, sądzić można o potędze działania największych ognisk wulkanicznych w tym punkcie ziemi. Sama Singapora nie stanowi pod tym względem wyjątku. W chaotycznym nieładzie rozrzucone wysepki, po części bujną tropikalną pokryte wegetacją, po części znowu nagą czerwoną ziemią, charakterystyczną w całej Azji wschodniej, tu i ówdzie nagromadzone masy skał, latarnie morskie na prawo i lewo rozmieszczone celem ostrzegania o niebezpiecznych ostrowach, dalej pogórza pokryte chatami krajowców i eleganckiemi Europejczyków willami w stylu holenderskim, z wybiegającymi przedsionkami — wreszcie dość długi przesmyk i oto wylądujemy w Tandjong-Pagar, który jest zewnętrznym portem Singapory. Nadzwyczaj malowniczy jest sztafaż obrazu na wybrzeżu. Setkami siedzą tu zajęci jako węglarze lub też robotnicy Chińczycy, sami Chińczycy, gdyż krajowcy są zbyt leniwi do pracy fizycznej. Najfantastyczniejsze stroje, począwszy od skromnej przepaski w połowie nagiego ciała, najrozmaitsze okrycia głowy zaczynając od naturalnego warkocza aż do olbrzymich „Panama", ogromna rozmaitość fizjonomij. Wszystko to w nieustającym pracowitym ruchu stwarza obraz pełen życia i rozmaitości. Na drobnych łódkach i tratewkach uwija się najmłodsze pokolenie, które za pieniądze produkuje się swojemi sztukami na wodzie. Rzucić pieniądz do wody ma się najpocieszniejsze widowisko. Mnóstwo barbeciów odbija od brzegu na swoich improwizowanych statkach, zanurza się — i nie ujdzie im nigdy nawet najdrobniejsza moneta.

Od Tandjong-Pagar wrzyna się morze w ląd głębokim łukiem, po drugim końcu zatoki rozszerza się Syngapora. Port z miastem połączony jest koleją żelazną, obsługiwaną przez Chińczyków i najczęściej tylko przez nich i mulatów używaną. Oprócz tego są tu jako środek komunikacyjny przedewszystkiem t. zw. Jinrikisza, dwukołowe lekkie wózki ciągnione przez osobno wytresowanych do tego ludzi t. zw. Kuli. Kulisi ci dokazują rzeczywiście nadzwyczajnych zdumiewających rzeczy. W największym upale, mając dwóch a czasem i trzech Chińczyków na swoich tac kach biegną wyciągniętym kłusem po parę godzin bez wytchnienia.

Po drodze do miasta spotykamy najpierw zupełnie nagich Mulatów lub Indusów zwożących kamienie do budowy potrzebne, dalej droga przecina bagna porosłe gąszczami t. zw. mangrowe (Rhizophora Mangle L.), ku nagromadzonym tu w znacznej liczbie świątyniom w stylu chińskim, o szczytach z jaskrawej majoliki, otoczonym wysokimi murami.

Tu i ówdzie wyróżnia się z tej masy jakiś ładny meczet. Mijamy jeszcze chińskie targowisko rybne, parę ulic przedmiejskich zamieszkanych przez krajowców i oto jesteśmy już w centrum Syngapory. Właściwe śródmieście grupuje się koncentrycznie dokoła jednej części zatoki. Między domami handlowemi mnóstwo sklepów europejskich, w gatunku angielskich *general stores*, zawierających wszelkie możliwe przedmioty od mydła i środków prezerwatywnych począwszy aż do artykułów zbytkowych, złota i klejnotów, wszystko odpowiednio drogie do zamożności mieszkańców Singapory, z wyjątkiem muzykaljów, które jako amerykańskie przedruki są niesłychanie tanie. Szeroki kanał, ponad którym bieży most z żelaza i kamieni rozdziela śródmieście od leżących po drugiej stronie śpichrzów i magazynów zbożowych i tak zwanej „esplanady", pokrytej ogrodami i skwerami. Wiele tutaj okazałych budynków, gmach rządowy, w którym mieści się sąd europejski i poczta, dalej na pagórku wznosi się fort, obok parę kościołów i ogromny budynek „Hotel de l'Europe", będący własnością Niemców. Z szerokiej werandy hotelu mamy pyszny widok na szeroki trawnikami pokryty plac do gry w krokieta, uprawianej tutaj przez angielskich oficerów. Dokoła hotelu snują się handlarze z kramami najrozmaitszych towarów, oraz indyjscy kuglarze, t. zw. pogromcy wężów, którzy zadziwiające pokazują sztuki. Widok mnóstwa wężów i ropuch nie jest bynajmniej zachwycający, tem przyjemniejszą natomiast wydaje się wykonywana bardzo często sztuczka wzrastania drzewa à *la minute*. Piszący te słowa był świadkiem jak pewien Anglik zmusił indyjskiego kuglarza, ażeby się rozebrał prawie do naga przed wykonaniem tej sztuki, następnie badał, czy potrzebny do niej worek z aparatami i koc dobrze już wytarty nie zawierają coś podejrzanego. Owóż nic takiego nie było. Ziarnko „mango" wprzód wszystkim spektatorom do obejrzenia podane zostało, zasypane kupką ziemi, na którą kuglarz wylał parę kubków wody, poczem rozpostarłszy po nad tem wspomniany koc, wyszeptał mnóstwo zaklęć w języku mulackim. Po dwóch lub trzech minutach zdjął koc, a z ziemi wyrastał już krzewek może 15 centymetrów wysoki z świeżemi listkami. Na zapytanie, czy może kazać drzewku rosnąć wyżej, odpowiada kuglarz twierdząco, zlewa je znowu wodą, przykrywa kocem i znowu odmawia całą litanję zaklęć. Po kilku minutach drzewko ma już około 40 centymetrów, znacznie większe listki nieposzlakowanej świeżej barwy.

Z Esplanady do miasta prowadzi szereg ulic szerokich, żwirem wysadzanych i dobrze utrzymanych. Tu i owdzie wznoszą się wielkie indyjskie bazary zawierające mnóstwo rzadkich okazów broni, futer i skór zwierzęcych, dalej sklepy mongolskie i chińskie.

O Chińczykach w Singaporze, podobnie jak i w innych ich kolonjach można powiedzieć, że zaczynają wytwarzać osobną nową rasę. Zachowując bowiem religję i obyczaje, język i sądownictwo, jednak przez małżeństwa z niewiastami krajowemi, a głównie przez ciągłe obcowanie z Europejczykami przyjmują co raz to więcej cywilizacji, a przy znanej pracowitości, cierpliwości i zapobiegliwości w wielu kierunkach z Zachodem rywalizować już mogą. Rzemieślnicy ich wykonywują równie dobrze jak nasi ubrania i obuwie, wypierają indyjskie wyroby plecione i koszykarskie, robią doskonałe wozy, uprawiają wyśmienicie kowalstwo i z szczególnem zamiłowaniem biorą udział w wielkich europejskich przedsiębiorstwach.

Z bardzo skromnemi zasobami, prawie z niczem zaczynając, połowę życia przepędzają za granicą, a zrobiwszy dostateczny majątek wracają z nim do ojczyzny.

Powoli coraz to bardziej znikają sklepy i warsztaty przed okiem przechodnia zwiedzającego miasto, coraz to bujniej natomiast występuje roślinność sfery podzwrotnikowej, po obu stronach dróg ciągną się gąszcze palm, platanów i bambusów, w pośrodku zieleni bieleją kamienne grobowce Hindusów, lub zmarłych tu Chińczyków, dalej na wzgórkach wznoszą się jeszcze gdzieniegdzie ubogie chatki krajowców mulatów — i tu już się kończy miasto.

Jednak i tutaj jeszcze ulice ożywione mnóstwem różnorodnych postaci, o różnobarwnych twarzach, od lekko zarumienionych aż do czarnych murzyńskich, to prawdziwie pięknych, to znów często panującą tu ospą zeszpeconych.

Ze świata zwierzęcego nic tu prawie nie widać, tygrysy niedawno wytępiono niemal do szczętu, bo tylko jeden jeszcze egzemplarz, co prawda rzadkiej wielkości, schwytany przed paru laty a do ogrodu zoologicznego przeznaczony, znajduje się w Tandjong Pagar. Dokoła jego bambusowej klatki siedzą bezczynnie krajowcy i od czasu do czasu rzucają mu — przekleństwa.

Po za miastem zaczynają się zacienione ulice z willami Europejczyków. Między innemi jest tu także wspaniały gmach klubów niemieckich, w którego chłodnych ubikacjach przebywają i bawią się Niemcy, Austrjacy, Szwajcarowie i Holendrzy, opodal zaś rozciąga się wspaniały ogród botaniczny, bardzo ładnie utrzymany.

Wieczorami śródmieście pustoszeje, natomiast dzielnica chińska żyje jedną piersią. Sklepy otwarte, jasno gazem oświetlone wszystkie warsztaty w rynku. Elegancy synowie Niebieskiego Państwa robią u swoich fryzjerów toalety; i goście i fryzjerzy do pasa nadzy przedstawiają komiczny widok. Przypatrując się uważnie, możemy tu odkryć tajemnicę, że słynny chiński warkocz składa się z bardzo krótkiego włosa naturalnego, ale za to tem dłuższego zwoju jedwabnego. Z domów, gdzie Chińczycy zażywają opium, rozchodzi się odurzająca woń tego narkotyku — a dolatujący zdala nieopisany hałas od instrumentów drewnianych, piszczałek, „gongów" i „tamtamów" zwiastuje, że jesteśmy w okolicy chińskiego teatru. Przed drzwiami domów, na ziemi albo też na niskich taburetach siedzą panowie z warkoczami ciągnąc dym fajek i grając w chińskie szachy lub japońskie „go", albo też w karty, których 64 idzie na talję.

Dla pragnących zabawić się nocami Europejczyków są w „Hôtel du Louvre" i „Unions-Hôtel" orkiestry damskie. Nadto odważni i wytrzymali w nieopisanym upale mogą przytem użyć przyjemności tańca.

Nagle słychać odgłos strzału jednego, drugiego, i wszystko wybiega na ulicę. To pożar. W jednej chwili zaludniają się wszystkie ulice, tysiące biegną w kierunku łuny. Pokazuje się, że płoną spichrze. Na placu funguje już ochotnicza straż ogniowa, całkiem na sposób europejski urządzona; policja miejscowa odgranicza plac i utrzymuje porządek, nie wpuszczając do ognia nikogo z wyjątkiem Europejczyków. Akcja ratunkowa ma na celu odgraniczenie od ognia budynków sąsiednich; płonące są zwykle bez ratunku na zniszczenie skazane.

Ogień w kilku godzinach gaśnie. Tłumy rozpierzchły się, zniknęły, i my powracamy wśród uroczystej ciszy nocy podzwrotnikowej, pod wiecznie jasnym miljonami iskrzących gwiazd zasianym namiotem niebios.

Kronika.

Lwów, dnia 29 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Przyłbice, w powiecie jaworowskim na dokończenie budowy szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Bronisława Raczyńskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Dołżance; Józefa Kopyta stałym nauczycielem szkoły etatowej w Iwaczowie górnym; Sewerynę Annę z Piotrowskich Rogowską, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Horodyszczu.

Z uniwersytetu. Minister wyznań i oświaty zatwierdził uchwałę grona profesorów wydziału lekarskiego w uniwersytecie Jagiellońskim, mocą której dr. Gustaw Piotrowski mianowany został prywatnym docentem fizjologji na tymże uniwersytecie.

Szach w Austrji. Podejmowanie oficjalne szacha perskiego w Austro-Węgrzech obciąży budżet dworski kwotą 800.000 zł. w. a.

Zmarli. Romuald Coppieters de Tergonde, b. właściciel dóbr ziemskich, zmarł we Lwowie, przeżywszy 44 lat.

Marja z Klosów Morawetz, wdowa po kupcu z Tarnopola, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 66.

Samobójstwo. W Wiedniu zastrzeliła się niejaka Józefa Gorylska, licząca lat 23, osoba bez zatrudnienia.

Możemy sobie powinszować! Organ katolików niemieckich *Germania* zamieszcza najnowszą odezwę paryzkiej „Alliance Israélite", rozesłaną do wszystkich galicyjskich gmin żydowskich.

Odezwa ta brzmi:

„Bracia i współwiercy! W całym świecie nie ma dziś zapewne zakątka ziemi, któryby do naszego nim zawładnięcia i wyłącznego nad nim panowania tak dobrze się nadawał, jak właśnie Ziemia galicyjska! Ten kraj musi być naszym krajem — wszystko nam sprzyja po temu! Starajcież się więc bracia i współwiercy, — starajcie się wszelkiemi siłami zawładnąć w zupełności tą ziemią. Starajcie się wyprzeć ostatecznie chrześcijan ze wszystkich sfer ich działalności i stać się jedynymi, niepodzielnymi panami kraju! Starajcie się wszystko to, co dziś jeszcze do nich należy, zagarnąć i ująć w swoje ręce, a jeżeli nie macie ku temu sami dostatecznych środków, nasz Związek wam ich dostarczy, ile będzie potrzeba! Zbieranie ofiar na ten cel już się rozpoczęło i nadspodziewanie idzie ono pomyślnie. Na ostateczne wyrwanie Ziemi galicyjskiej z rąk Galicjan, a oddanie jej w wyłączne i jedyne posiadanie wasze, składają się już bogacze całego świata. Daje baron Hirsch, dają Rotszyldzi, daje Bleichröder, dają Mendelsohny! Wytężcie więc bracia i współwiercy wszystkie swoje siły, aby ten cel, który wam wskazujemy, co najrychlej osiągniętym został!"

Do Afryki. W belgijskiej wyprawie do Afryki ma wziąć udział p. Szymon Pełchowski, Warszawianin, który — jak donosi *Kurjer Warszawski* — wyjechał do Antwerpji, gdzie połączy się z wyprawą.

Hr. Józef Tyszkiewicz z Gródka na Wołyniu, znany amator numizmatyki, omal nie padł ofiarą oszustwa na t. zw. „rublach Konstantego", których podobno wszystkiego trzy wybito w czasie bezkrólewia, pomiędzy dniem śmierci cara Aleksandra I a wstąpieniem na tron Mikołaja.

Przed kilku tygodniami hr. Tyszkiewicz otrzymał od handlarza list. z propozycją nabycia „rubla Konstantego", z nadmienieniem, iż za takowy dają już handlarzowi około 1000 rubli. Zażądawszy odcisku monety, hr. T. otrzymał drugi list, w którym przysłano mu odbitkę z rubla, a przy tem jeszcze odciski z dwuzłotówki i pięciozłotówki z popiersiem Aleksandra I i napisem w otoku „Konstanty", wrzekomo pochodzące z mennicy warszawskiej i będące unikatami. Tyle naraz unikatów dało do myślenia, gdy jednak monety podobały się hr. T., zaproponował handlarzowi za 3 sztuki 300 rubli. W odpowiedzi otrzymał hr. Tyszkiewicz depeszę z doniesieniem, że właściciel monet zgadza się na cenę, ale doda jeszcze dziesięciozłotówkę „Konstantego" za cenę 100 rubli, to jest 400 rubli żąda za cztery sztuki z warunkiem, że pieniądze będą mu zaraz posłane, poczem dopiero oryginały monet hr. T. odeszle. Na szczęście hr. Tyszkiewicz zażądał pierwej odbitki z owej „dziesięciozłotówki", a otrzymawszy ją, spostrzegł błąd w napisie: 10 ZŁOTYCH POLSKYCH, oraz wielce niedbałe wykonanie monety, co potwierdziło domysły hr. T., że monety muszą być falsyfikatami. Skutkiem tego hr. T. odpisał, że pieniędzy nie wypłaci przed zobaczeniem oryginałów, które podejrzywa o falsyfikaty. Na to otrzymał hr. T. kilka depesz od handlarza, zaręczających za autentyczność „monet Konstantego" — nie osiągnęło to jednak zamierzonego celu, hr. T. bowiem pieniędzy nie wysłał i teraz najzupełniej przekonany jest, że oferta owego handlarza była oszukańczą.

Dla uczczenia II. Zjazdu prawników i ekonomistów polskich, mającego się odbyć we Lwowie w dniach 12, 13 i 14 września b. r., przyznał Zarząd drogi żelaznej Cesarza Ferdynanda ułatwienia takie, iż czas ważności następujących biletów powrotnych (Tour- und Retourbillets) II. i III. klasy, ważnych zwyczajnie tylko na 3 lub 5 dni, przedłużył na czas od 8 do 20 września b. r., mianowicie ze stacji: Berno morawskie, Bielsko, Chełmek, Chrzanów, Dziedzic, Florisdorf, Granica, Jawiszowice, Krzeszowice, Libiąż, Mysłowice, Morawska Ostrowa, Bogumin (Oderberg), Ołomuniec, Oświęcim, Piotrowice (Petrowitz), Przerów (Prerau), Standing, Szczakowa, Opawa, Trzebinia, Rudawa, Zabierzów i Wiedeń do **Krakowa i napowrót.**

Uczestnicy Zjazdu, chcący korzystać z tego ułatwienia, powinni się wykazać kartami legitymacyjnemi, wydanemi przez Zarząd kolei Cesarza Ferdynanda, które otrzymać można w Sekretarjacie Zjazdu.

C. k. Dyrekcja gal. kolei rządowych dozwoliła ułatwienia takiego, iż członkowie Zjazdu otrzymać mogą zniżenie cen jazdy w ten sposób, że będą mogli jechać w III. klasie za opłatą pół biletu II. klasy, zaś w II klasie za opłatą biletu III. klasy. Potrzebne dla uzyskania tego opustu legitymacje przesyła na żądanie Sekretarjat Zjazdu.

Inne koleje dotąd nam nie załatwiły podać o zniżenie cen.

Z Sekretarjatu Zjazdu prawników i ekonomistów polskich.

Dr. Ernest Till.
Pańska 7.

Z Bełza nam piszą:

Instalacja ks. Zenona Lubomęskiego, długoletniego katechety seminarjów nauczycielskich i niemieckiego gimnazjum we Lwowie, odbyła się dziś z wielką uroczystością.

Już o godzinie 10 rano tłumy wiernych parafian Bełza samego i licznych wsi okolicznych zapełniły obszerny kościół, który wewnątrz bardzo gustownie zielenią był udekorowany.

Po sprowadzeniu ks. proboszcza w asystencji licznego duchowieństwa przed kościół, odbyła się ceremonja oddania kluczów kościelnych przez dziekana, ks. Prześlakiewicza, a po odśpiewaniu hymnu *Te Deum,* wygłosił tenże dziekan mowę powitalną, na którą ks. proboszcz, wśród objawów wzruszenia wiernej trzody, bardzo podniośle odpowiedział.

Po skończeniu uroczystej sumy, podczas której salwy moździerzowe oznajmiały wybitniejsze momenta mszy św., składano nowemu pasterzowi gratulacje, a to nasamprzód duchowieństwo obu obrządków, reprezentant rządu p. starosta Zawadzki, obywatelstwo okoliczne, gmina miasta Bełza, grono nauczycielskie z inspektorem p. Sokalskim na czele, który był uczniem ks. Lubomęskiego i wiele innych osób prywatnych, poczem poproszono do obiadu, w którym wzięło udział przeszło 50 osób.

Szereg toastów rozpoczął ks. proboszcz, który w krasomówczem przemówieniu wzniósł kielich na cześć Ojca św. i Cesarza, jego wiernego syna. Na toast ten odpowiedział również bardzo pięknie p. starosta, a ks. Lubomęski wzniósł dalej po kolei szereg toastów na cześć ks. arcybiskupa, obywatelstwa ziemskiego w ręce p. Żelechowskiego i Duchowieństwa obu obrządków. Każdemu toastowi towarzyszyły salwy moździerzowe i dźwięki muzyki, a każdy z zaproszonych gości zachwycony był gościnnością i uprzejmością gospodarza.

I straż ogniowa ochotnicza, chcąc uczcić nowego pasterza i oddać mu należny swój hołd, urządziła wieczorem pochód z lampionami przy odgłosie muzyki i oświetleniu bengalskiem. Zatrzymawszy się przed gmachem probostwa i wykonawszy kilka pięknych ewolucyj, wysłała 4 strażaków z gratulacją do ks. Lubomęskiego.

Tak zakończyła się ta podniosła uroczystość, która na długo utkwi w pamięci wszystkich mieszkańców Bełza.

Życzymy naszemu proboszczowi najlepszego powodzenia i długich lat życia, a mamy nadzieję, że nie tylko będzie naszym pasterzem, ale także naszym przyjacielem!

Z Krakowa nam piszą pod d. 28 b. m.:

Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu, zorganizowanego celem przyjęcia Najj. Pana w Krakowie. W obradach komitetu wziął udział delegat Namiestnictwa p. Kuczkowski. Na tem posiedzeniu ułożono program przyjęcia i posłano go do zatwierdzenia JE. Namiestnikowi. Oto ważniejsze szczegóły programu:

Najj. Pan przybędzie do Krakowa d. 3 września o godzinie 5 minut 20 rano i zatrzyma się na dworcu tylko siedm minut. Dworzec będzie pięknie udekorowanym przez kolej Północną. Na peronie powitają N. Pana: Namiestnik, prawdopodobnie Marszałek krajowy, wszystkie władze rządowe i autonomiczne, duchowieństwo *in corpore*, wojskowość, Rada m. Krakowa, uniwersytet, deputacje obywatelstwa wiejskiego i ludu wiejskiego, nauczycielstwo, cechy, stowarzyszenia i korporacje. Dla publiczności zarezerwowaną będzie część dworca kolejowego za kartami wstępu, wydawanemi przez komitet. W ulicy Lubicz ustawi się część cechów i deputacyj.

Po powitaniu na dworcu pojedzie N. Pan w dalszą drogę, a cała część miasta, granicząca z dworcem, przybierze świąteczną szatę. Nie tylko ulica Lubicz będzie udekorowaną, ale cała część miasta i szczyty wież, widne z toru kolejowego.

W Pawłosiowie przyjmie N. Pan dostojników dworu i szlachty. JE. p. Namiestnik już w poniedziałek przybędzie do Krakowa.

Powrót N. Pana nastąpić ma, o ile dotąd wiadomo, dnia 9 września o godzinie wpół do 10 wieczorem przez Kraków, gdzie Monarcha zatrzyma się 10 minut. Lecz uroczyste przyjęcie podczas powrotu będzie zaniechane, a to w skutek życzenia N. Pana.

Z Podwołoczysk donoszą dnia 26 bm.:

Osobny pociąg rosyjski, złożony z czterech wagonów pierwszej i drugiej klasy, przyjechał dziś o g. 7 rano aż do mostu kolejowego na Zbruczu stanowiącego granicę. Z wagonów wypadło kilkunastu ro-

syjskich oficerów inżynierji. Robili oni zdjęcia terenu, badali konstrukcję mostu i brzegi rzeki.

Kiedy austrjacka straż skarbowa nadeszła, oficerowie wsiedli znów do wagonów i pociąg odjechał z powrotem.

Praktyki w „chrześcijańskim" i „słowiańskim" caracie. Z Kowna otrzymuje *Germanja* list, w którym korespondent donosi, że wizyty pasterskie stały się już dawno dla rządu rosyjskiego cierniem w oku. Dotychczas starano się wszelkimi środkami przeszkodzić komunikowaniu się duchownych ze swym biskupem, mianowicie wydano rozkaz, że żadnemu księdzu nie wolno bez paszportu opuszczać swej parafji; obecnie postąpiono o jeden krok dalej, bo nie pozwalają i biskupom bez paszportu, a więc bez pozwolenia rządu rosyjskiego dyecezyj swych wizytować.

W maju r. b. udał się ks biskup Palulon w podróż wizytacyjną po swej dyecezji. W dniu 12 maja spodziewano go się we wsi Widze; parafja czyniła przygotowania w celu godnego przyjęcia swego arcypasterza. Naraz zjawiła się policja i zaczyna rozpędzać wiernych, czego jednak nie dokazała. Jeden z tych stróżów bezpieczeństwa dostrzegł kobietę, stojącą na drabinie i przystrajającą wieńcami bramę tryumfalną. Ponieważ kobieta na wezwanie z drabiny nie zeszła — a może wezwania nie usłyszała— strzelił do niej jeden z policjantów z rewolweru. Biedna ta kobieta nie została wprawdzie trafioną, ale z przerażenia spadła z drabiny, a jej jęki wzburzyły tłumy do tego stopnia, że na żandarmów się rzuciły.

Nakazano śledztwo w celu utrzymania powagi policji.

Niedaleko Widzów, we wsi Jaron, utworzył się po przybyciu biskupa na bierzmowanie pewien rodzaj warty honorowej z miejscowych młodzieńców dla utrzymania porządku w kościele; młodzi ci ludzie dla odznaki przypięli sobie szarfy. Naczelnik powiatu zgorszył się tem bardzo, wpuścił do kościoła zgraję policjantów, którzy w czasie nabożeństwa owym młodzieńcom szarfy zdzierali, przeszkadzając wiernym w nabożeństwie.

Ks. biskup otrzymał następnie bardzo surowy rozkaz od jenerał-gubernatora wileńskiego, Kochanowa, aby zaprzestał podróży wizytacyjnej. Ks. biskup chciał sprawę tę osobiście jenerał-gubernatorowi wileńskiemu przedstawić, nie zastał go jednakże w mieszkaniu, natomiast zjawił się u ks. biskupa policjant, żądając od niego paszportu, a gdy tego biskup okazać nie mógł, otrzymał rozkaz niezwłocznego powrotu do Kowna.

Rekin pożarł dr Schmelzkopfa, członka niemieckiej ekspedycji afrykańskiej Wissmanna. Dr. Schmelzkopf znajdował się na pokładzie okrętu „München", Wissmann zaś z towarzyszami polował na brzegu. Chcąc się połączyć z towarzyszami postanowił dr. Schmelzkopf przepłynąć przestrzeń między okrętem a wybrzeżem i rzucił się w wodę. Po chwili pochwycił go rekin i skonsumował.

Szczególniej!

— Prawda panie, jacy ci bracia, Jan i Karol do siebie podobni?

— W samej rzeczy, s z c z e g ó l n i e j Jan.

Ze słownika.

Zmarszczki (u kobiet) — uśmiech, który przylgnął do twarzy.

Na targu.

— Bójcie się Boga, Chaimie, za takiego konia żądać 80 papierków, toć szkapa nie ma wcale zębów.

— Przecie un nie potrzebuje orzechy gryźć.

Literatura i Sztuka.

* **„Tygodnik powszechny"**, czasopismo literackie, ilustrowane, wychodzące od kilku lat w Warszawie, przeszło obecnie na własność znanego literata i poety, p. Wiktora Gomulickiego.

Rozmaitości.

— Kobiety w dziedzinie wynalazków. Amerykańska komisja patentowa, chcąc dowieść, że i kobiety posiadają dar do wynalazków, wydała niedawno pracowicie ułożone dzieło p. t.: „Kobiety, którym od r. 1790 do lipca 1888 w Stanach Zjednoczonych udzielono patentów na wynalazki". Spis zawiera 2500 nazwisk. Od 1790 do 1809 nie objawiła się zdolność kobiet pod względem wynalazków. Pierwszą urzędownie ogłoszoną wynalazczynią jest Miss Mary Kies, która w r. 1800 otrzymała patent na tkaninę ze słomy i jedwabiu. W r. 1815 dostała Mary Brush patent na nowy gorset. W r. 1819 wystąpiła Zofia Moher z oryginalnym pomysłem *cremor Tartari*. Do r. 1858 była liczba wynalazczyń dość szczupła i można także powiedzieć, że się nie odznaczyły wynalezieniem pożyteczniejszych przedmiotów. Od r. 1819 aż do r. 1858 otrzymały kobiety patenta na: balsam lewandowy, na stroik do nakrycia głowy kobiecej, na maszynę do robienia masła, wachlarz do huśtawki, sanki dla dzieci i jeszcze na kilka gorsetów. W następnych pięciu latach drzemał twórczy duch kobiet i nic nie wynalazł. W r. 1863 otrzymały 25 patentów, pomiędzy temi na pięć nowych gorsetów, na maszynkę do trefienia włosów i na nowe kamasze dla jeżdżących konno dam. W r. 1866 napotykamy już 46 patentów, a z każdym następnym rokiem wzmaga się ich liczba tak, iż w roku przeszłym dochodzi aż do 88. W początkach tego „ruchu" twórczego wynajdywały kobiety tylko środki, służące do upiększenia ciała, lub do poprawy gospodarstwa; ale w ostatnich latach wkroczyły śmiało w dziedzinę, którą mężczyźni poczytują za wyłączną swą własność.

Kobiety otrzymały w ostatnich latach patenta: na maszynę ratunkową przy pożarach, na maszynę do obierania ziarn kukurudzianych, na paliwo w piecach kolejowych, na przyrząd do łączenia wagonów, na gasidła iskier, na drzewiane chodniki, wagony, walce do papieru, termometry (!) pożarno-alarmowe zasuwki do drzwiczek w piecach, oprawy do pił i trzymadła do gazet.

Jeżeli więc kobiety w pierwszych początkach zadowalniały się wodą lewandową, gorsetami i tym podobnymi przedmiotami, było to rzeczą zupełnie naturalną; odpowiadało to ich zakresowi. Gdy jednak obecnie myślą już np. nad przyrządami łączenia wagonów, lub oprawą do pił, spodziewać się można, iż z biegiem czasu twórczość wynalazkowa kobiet wkroczy najzupełniej w dziedzinę tejże twórczości mężczyzn, pozostawiając dla nich chyba pole... rzucone przez kobiety odłogiem, jak gorsety, kapelusze, kwiaty sztuczne itp.

Pomimo to amerykańskie sprawozdanie rozpisuje się wymownie, na 44 stronicach, o zręczności kobiet i zachęca je bardzo do dalszego próbowania sił w dziedzinie wynalazków.

— Piekarze w Turcji. Podróżnik angielski, który około r. 1840 przez dłuższy czas bawił na Wschodzie, a zwłaszcza w stolicy Turcji europejskiej, pomiędzy innemi ciekawemi opisami podaje karę, na jaką skazywani bywali piekarze za oszustwo.

Pewnego dnia, przechodząc około sklepu piekarza, zauważył on kilku policjantów ważących chleb, który, jak się okazało, nie miał wymaganej wagi. Na skinienie oficera policyjnego, dwaj jogo podwładni schwytali oszusta, Greka i mocnym gwoździem żelaznym przybili mu lewe ucho do drzwi sklepu. Poczem policja oddaliła się w milczeniu. Zanim jedna godzina upłynęła, pospólstwo i niezliczone mnóstwo psów bez pana opróżniło sklep z towaru. Dopiero po zachodzie słońca jęczący Grek został wyswobodzony z dotkliwej niewoli. Jeżeli piekarz jest karany za oszustwo po raz drugi natenczas przybijają mu prawe ucho.

„Łatwo się domyślić — dodaje autor pamiętników — dla czego tureccy piekarze tak głęboko na twarz naciągają swoje turbany".

Część ekonomiczna.

= Wystawa nasion w Rzeszowie Staraniem sekcji rolnej okręgowego Towarzystwa rolniczego w Rzeszowie, urządzono wystawę nasion od 14 do 20 sierpnia b. r. Wystawców było 24, wystawiono numerów 253, obejmujących różne odmiany zbóż, roślin okopowych, pastewnych, handlowych; między wystawcami przeważały obszary dworskie (Boguchwała, Biała, Czudec, Jasionka, Staromieście, Tyczyn, Słozina, Zalesie, Załęże, Zarzecze, Wolica) ale nie brakło też udziału probostw, gospodarstw małowiejskich, nawet włościańskich. — Celem tej wystawy było dać jak najszerszym kołom sposobność naocznego porównania i osądzenia, jakie w ogóle gatunki i odmiany zbóż i wszelkich innych ziemiopłodów Rzeszowskie uprawia, czem poszczególne odmiany osobliwie się zalecają, jaki wpływ ma gleba i strefa na jakość tych samych odmian w różnych miejscach hodowanych; celem jej było dalej wskazać, które odmiany zbóż i ziemiopłodów, wśród danych miejscowych warunków najkorzystniejsze dać mogą zbiory, a przez to zapoznać nawzajem rolników z zaletami i wadami ich produkcji, wskazać miejsca nabycia płodów rokujących pomyślne rezultaty i nabycie to z wykluczeniem niepotrzebnych — a często i niesumiennych pośredników uczynić bezpośrednim, lub skoncentrować w Towarzystwie rolniczem, a przez to zarazem podnieść praktyczną doniosłość Wystawa ta miała powodzenie tak ze względu na jakość i ilość nadesłanych okazów, jak ze względu na zainteresowanie się nią rolników.

Wspominając o tej wystawie można wyrazić życzenie, aby i inne Towarzystwa okręgowe rolnicze poszły śladem rzeszowskiego i taką wystawę nasion, równą sąsiedzkiej kontroli nad sąsiedzką produkcją, od czasu do czasu urządzały. Jeżeli rolnictwo nasze krajowe stoi niżej, niżby stać mogło i powinno, to nie małą cząstkę tej winy stanowi u nas brak staranności o nasiona. Uchylić to nie jest rzeczą łatwą, bo tak różność miejscowych warunków gleby, klimatu, jak brak gwarancji co do rzetelności dostarczonego przez zakrajowe firmy towaru, utrudniają i wstrzymują postęp. I w Rzeszowie widzieliśmy wyradzające się — a więc nieodpowiednie — gatunki zbóż, i tam widzieliśmy różne okazy nasion z dobrych gospodarstw sprowadzone jako to samo zboże, co jedynie o nierzetelności pośredników świadczy. W obec trudności i kosztów zmiany nasion z jednej, a doniosłości tej zmiany w wielu wypadkach z drugiej strony, można pragnąć perjodycznego urządzenia takich wystaw okręgowych, urządzanych nie dla medali i dyplomów, ale dla wzajemnej, sąsiedzkiej, obywatelskiej korzyści, bo z nich z czasem i korzyść dla kraju musi wyniknąć.

= O obfitym wybuchu nafty w szybie „Marja" w Dzwiniaczu, na gruntach spółki „Ufność" donoszą nam z Stanisławowa.

= Dotychczasowym wynikiem międzynarodowego targu wiedeńskiego na zboże, jest to, że — jak nam telegrafują z Wiednia — Ameryka podniosła ceny z powodu sprawozdań ogłoszonych na tym targu.

Wiedeń 27 sierpnia.

(Z) Frankfurckie notowania z wczorajszego wieczora, pomimo dalszego podrożenia się Kredytu na naszym placu, wywołały u nas drobną repryzę. Miano wprawdzie niekłamaną ochotę zakroić ją na większe rozmiary, lecz znów stanął temu Berlin na przeszkodzie, bo tam kryzys pieniężna grasująca we Włoszech, tłumiła wszelkie porywy zwyżkowe. Musiano więc zadowolnić się nieznacznem podniesieniem notowań, które z chwilą zamknięcia giełdy przedstawiały się następnie.

Kred. austr. 304 24, węgier. 315·75, anglob, 129 20, uniony 228 50, bankvereiny 109·—, länderbanki 235·50 ludwiki 196.25, czerniowiec. 234 50 renta papier. 83 45, srebrna 84 30, austrj. złota 109 80, papier. 99 45, węg. złota 99 60, papierowa 94·55.

Ruble 1·23¾ zł.

SZACH PERSKI

we Lwowie.

Dziś o godzinie 3 popołudniu na terytorjum stolicy nadpełtwiańskiej zagościł Nasr-ed-din, szach perski.

Szach liczy dzisiaj lat 58, odznacza się niepospolitą inteligencją oraz wykształceniem, a jako Pers jest od urodzenia — poetą. Zapewniają, że władzca Iranu tworzył w młodości swej wcale niezłe wiersze.

Nasr-ed-din objął rządy w Persji jako młodzieniec 18-letni. Znalazł on wówczas kraj swój w położeniu straszliwem. Stronnictwa zwalczały się wzajemnie, ludność wysysali urzędnicy, wszędzie panowała samowola. Chciał temu koniec położyć nowy władzca. Ale jak to czynić? Gdzie znaleść człowieka, któryby umiał przeprowadzić zamysły Nasr-ed-dina. Oko młodego szacha padło wówczas na syna nadwornego kucharza. Dozorował on sługi ojca i wypełniał zadanie swoje z całą energją. Gdy w kraju panował nieład, w kuchni dworskiej wzorowy był porządek. Oto jest człowiek, powiedział sobie szach — i z Mirzy Taghiego, dozorcy kuchni, zrobił wielkiego wezyra pod tytułem Amira Nizama.

Silną ręką zgniótł Mirza-Taghi chan bunt rokoszanina Salara i powstanie kapłanów w Ispahanie. Atoli bezwzględne kroki, jakie nowy wezyr czynił przeciwko dworakom i wyzyskiwaczom, surowość, z jaką karcił rozpasane obyczaje na dworze, a nawet i nie bardzo wzorowo żyjącą matkę Nasr-ed-dina, Mehdę, zgotowały mu wielką liczbę nieprzyjaciół. Amire Mirza został zamordowany w roku 1851. Gdy szachowi przyniesiono tę wiadomość — powiedział krótko: „Bardzo dobrze!", w dzienniku zaś swoim napisał: „Taghi! Taghi! opłakuje ciebie Nasr-eddin, twój szach!"

W ciągu 40-letniego panowania udało się szachowi przeprowadzić w Persji znaczne reformy.

Niestrudzonej jego czynności reformatorskiej zawdzięcza Persja wprowadzenie telegrafów, administrację poczt podług wzorów naszego zachodu, szkoły, w których uczą pięć głównych języków europejskich, rozwój komunikacji dyplomatycznej i handlowej z państwami Europy i Ameryki, o jakim ani marzono przed Nasr-eddinem; następnie staranniejsze pielęgnowanie wiedzy i sztuki; budowę dróg, których bezpieczeństwo wzbudza podziw w Europejczyku, stale przeprowadzane reformy w jurysdykcji, w zarządzie finansów, w podatkowości, w administracji gubernij, w mennictwie — na dowód czego niech posłuży ta okoliczność, że urządzono mennicę parową, na której czele stoi dyrektor austrjacki; zaprowadzenie gazu i elektryczności w stolicy państwa Teheranie; upiększenie miast przez założenie np. pięknych, szerokich, drzewami obsadzonych ulic; nową organizację służby policyjnej podług metody europejskiej; udzielanie koncesyj na budowę kolei żelaznych i stworzenie ogólnej spółki nawigacyjnej; utworzenie marynarki — wreszcie zaprowadzenie europejskich zwyczajów i obyczajów i tyle a tyle innych dobroczynnych reform.

Jeżeli szachowi nie udało się, pomimo dobrych chęci przeprowadzić wszystkich swoich zamiarów i zamysłów, to przypisać to w znacznej części należy jego doradzcom, perskim mężom stanu, którzy byli albo ludzie ambitni, egoistyczni i chciwi, poświęcający wszystko swym własnym widokom, albo umysły ciężkie, ograniczone, charaktery słabe, niezdolne podążyć za lotem idei europeizowanego władzcy.

Szach ma trzech synów, z których następca tronu nazywa się Muzzaffer-Eldin a rezyduje w Taebrydzie.

Pierwszą żoną szacha jest jedna z jego kuzynek i ma tytuł Szugn-es-Sultana; jest ona prawnuczką Futteh Ali szacha, monarchy, którego rodzina była tak liczną, że przy śmierci jego było 110 potomków. Drugą żoną szacha jest córka jednego z synów Futteh Alego. Trzecią żoną i obecnie faworytą jest Anus-u Dowlet.

Oprócz żon prawych ma Nasr-ed-din pewną ilość kobiet haremowych, które nie mają żadnej styczności ze światem.

W dawniejszych latach istniało w Persji prawo, podług którego nie wolno było żadnej osobie rodzaju męskiego, mającej więcej nad dziesięć lat, zobaczyć żon szacha lub królewicza. Dotychczas jeszcze unikają europejczycy podobnych konfliktów, uchodząc w boczną ulicę, gdy z ust rzezańców, otaczających damy pałacowe usłyszą wyraz „Gitschen" (na bok!) Byłego posła amerykańskiego, Benjamina, spotkały raz nawet nieprzyjemności, ponieważ nie zastosował się do tego. Podług zwyczajów amerykańskich lubił on przejeżdżać się konno z jednym tylko sługą po ulicach Teheranu. Spotkawszy pewnego dnia pochód dam nie uszedł na stronę. Rzezańcy pochwycili konia za cugle i mimo protestu, zawlekli posła na jedną z ulic bocznych. Na odpowiednie zażalenie otrzymał poseł odpowiedź, „że słudzy nie byli zobowiązani przedstawiać się posłowi, mającemu tylko jednego konia". Jenerał Gasteiger Khan, austrjak, który długie lata stał w służbie szacha, urządził się pewnego razu mądrzej. Spotkał on, idąc pieszo, zmarłą królowę matkę w otoczeniu dam pałacowych i postąpił sobie tak, jak w danym razie zwykli postępować krajowcy, tj. odwrócił się do muru, kłaniając się równocześnie tyłem każdemu pojazdowi z osobna. Damy nie mogły powstrzymać się od śmiechu i opowiedziały to szachowi. Szach kazał przywołać jenerała, powtórzyć „honory" w swej obecności i obsypał go pochwałami za dyskrecję.

Aziz-Sułtan, mały „faworyt" szacha, miał zostać „marszałkiem" w następujący sposób: Pewnego razu zaskoczyła szacha na polowaniu ulewna burza. Szach skrył się do chatki, w której nikogo nie znalazł tylko małego Aziza. Chłopaczek podobał się władzcy Persji; szach zaczął się z nim bawić. Rozbawiony Aziz wyrywał się ustawicznie z rąk szacha, a w końcu uciekł na dwór. Mimo deszczu ścigał szach dzieciaka, ale zaledwie ubiegł kilkanaście kroków, uderzył piorun w chatę. W ten sposób Aziz uratował szachowi życie i za to został marszałkiem.

Podajemy poniżej listę osób składających świtę szacha, towarzyszącą mu w podróży:

Tłumacz nadworny: Mirza Riza Chan.

Przyboczny lekarz: Dr. Tholoran.

Jenerałowie: — Nasir el Mulk Abul Kasim Chan; Mirza Ab Abdulah Chan; Mirza Mehmed Chan; Abdul Hassun Chan; Ahmed Chan.

Skarbnik: Musvin el Moulk.

Służba dworska: — Mehmed Bakir Chan; Mehdi Chan; Akbar Chan; Schapür Chan Kadżar; Hassan Chan; Murtu a Chan; Mir Mehemed Chan; Fachrul Ettiba Mirza Abdul Wehhab, doktor perski i Hybeuet Chan.

Przyboczni szambelani szacha: Ghulam Alin Chan Kadżar; Emin Humagan i Emin Chalvet Ghulam Hussein Chan.

Sekretarz: Ghulam Ali Chan.

Szef paziów: Emin es Sultan Mirza Ali Asker Chan, faworyt szacha.

Jeneralny adjutant: — Muhedis el Memalik Mirza Nizam.

Prezydent ministrów: Emin ed Dole Mirza Ali Chan.

Pierwszy podkomorzy: Sadik es Seltene Ghulam Hussein Chan.

Sekretarze prezydenta ministrów: — Mirza Montaleb i Charles (Francuz).

W. ochmistrz szacha: Medżid ed Dole Mehmed Kuli Chan Kadżar.

Mistrz ceremonji: Itimrad es Seltene Mehmed Hassan Chan.

Marszałek dworu: Senaje Djehangir Chan Emin Chan.

* * *

Dzisiaj, już o godzinie 2 po południu na pięknie zielenią i dywanami ubranym dworcu kolei Karola Ludwika zgromadziła się liczna publiczność z powodu zapowiedzianego przybycia szacha do Lwowa. Na peronie ustawiła się kompanja honorowa z 15 pułku piechoty z sztandarem, pod komendą kapitana Hausera, oraz kapela tegoż pułku z kapelmistrzem p. Scheibelterem na czele.

Przybycia szacha oczekiwali reprezentanci najwyższych władz rządowych i tak: J. K. W. ks. Würtemberski, JE Namiestnik hr. Badeni, JE. br. Simonowicz, prezydent wyższego sądu krajowego, liczni jenerałowie, jak: Tempis, Rosenberg - Orsini, dyrektor ruchu p. Sladkowski, dyrektor poczt i telegrafów p. Schiffner i wielu innych reprezentantów władz — wszyscy w świetnych uniformach galowych. Jako reprezentanci miasta obecni byli wiceprezydent dr. Marchwicki i pierwszy delegat p. Michalski w strojach narodowych.

Punktualnie w oznaczonej chwili, o godz. 3 min. 10, zajechał na peron pociąg kolei Południowej wiozący szacha wraz całą jego świtą. W tej chwili zagrała kapela wojskowa hymn perski — melodyjny, lecz przeciągły i nieco mdły. Gdy pociąg stanął, JKW. ks. Würtemberski i JE. Namiestnik pośpieszyli powitać szacha, który poprzedzony tłumaczem i kilkoma osobami ze świty wysiadł z wagonu.

Pociąg prowadził radzca dworu p. Klaudy, a w otoczeniu szacha był jenerał-major Döpfner, który odprowadza władzcę Persji z Wiednia aż do granic monarchji.

Piękny wagon salonowy, z którego szach wysiadł miał wewnątrz obicie z drogiej materji jedwabnej koloru wody morskiej.

Tuż za nim postępował faworyt jego, mały, drobnej budowy chłopczyna, o bladej, śniadej twarzy, Aziz Sultan.

JE. Namiestnik i J. kr. W. ks. Würtemberski powitali szacha w imieniu Najj. Pana i rządu w języku francuskim. Szach — wzrostu niskiego, szczupłej budowy, w ciemnem ubraniu, od którego tylko odbijały świetne zielone kamienie i palące brylanty — przyjął powitanie bardzo uprzejmie, poczem przeszedł przed frontem kompanji honorowej i odbył jej przegląd.

Za szachem postępowała część jego świty, reszta zaś z okien wagonów przypatrywała się scenie.

Po przeglądzie nastąpiła defilada kompanji honorowej przy dźwiękach raźnego marsza. Gdy kompania przemaszerowała, udał się szach w otoczeniu dygnitarzy, mając oraz tłumacza swego przy boku, do salonu poczekalnego I klasy, gdzie nastąpiły przedstawienia.

JE. Namiestnik przedstawiał szachowi obecnych reprezentantów władz rządowych, sądowych, dyrektora policji p. Krzaczkowskiego, starostę p. Krechowieckiego, reprezentantów miasta itd.

Równocześnie członkowie świty szacha zasiedli do objadu przygotowanego dla nich w dwóch salach; w jednej z nich było 12, w drugiej 24 nakryć. W osobnym salonie zastawiono stół dla szacha i jego najbliższego otoczenia na 12 nakryć.

Szach kazał sobie jednak podać objad do wagonu. Objad trwał krótko.

Po objedzie szach przypatrywał się jeszcze chwilę publiczności, zebranej na peronie — a z uderzeniem godziny wpół do 5, na znak dany przez prowadzącego pociąg radzcę dworu Klaudyego, pociąg ruszył w dalszą drogę do Podwołoczysk.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 29 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza nadanie jeneralnemu sekretarzowi kolei Czerniowieckiej, radzcy rządowemu Kuchnellowi, orderu żelaznej korony III ej klasy.

Hr. Kalnoky odjechał wczoraj do Ischl.

Jeneralny syndykat Laenderbanku ukończył dziś sprawę sprzedaży nabytych niedawno przez rząd 7.500 akcyj busztehradzkich.

Paryż 29 sierpnia. Carnot podpisał dekret, rozpisujący wybory na 22 września.

Rzym 29 sierpnia. Król, otoczony następcą tronu, Crispim i całym swym dworem cywilnym i wojskowym, przyjął wczoraj w południe wysłanników szoańskich. Wysłannicy ci, po audjencji u króla, złożyli wizytę Crispiemu i ministrowi wojny.

Budapeszt 29 sierpnia. Szach odwiedził wczoraj o godzinie pół do 2 arcyksięcia Józefa i pojechał z nim do koszar kawaleryjskich, gdzie odbyły się ćwiczenia czterech szwadronów huzarów. Szach był z tych ćwiczeń bardzo zadowolniony. Z koszar pojechał szach do cyrku na galowe przedstawienie.

Rzym 29 sierpnia. Na wczorajszej audjencji wręczył Makonen, naczelnik misji szoańskiej, królowi Humbertowi pismo Menelika, poczem miał następującą przemowę:

„Król Etyopji kazał mi wyrazić w jego imieniu Waszej królewskiej Mości, że żywi dlań jak najprzyjaźniejsze uczucia. Mój król, dzisiaj pan całej Etyopji, chce zostawać w jak najlepszych stosunkach z rządem Waszej król. Mości i dla tego kazał mi prosić Ciebie Najj. Panie o opiekę, ażeby i na przyszłość panował spokój w Etyopji i sąsiednich posiadłościach włoskich, co będzie z powodzeniem dla obu krajów.

Król mój chce pokoju, mogę o tem Waszę Król. Mość zapewnić, a wrogowie Włoch będą i naszymi wrogami".

Humbert odpowiedział:

„Z wielkiem zadowolnieniem usłyszałem te słowa. Jesteśmy od dawna wiernymi przyjaciółmi i będziemy nimi i nadal, a rękojmią tego jest traktat, zawarty z korzyścią dla obu królestw, i opieka jaką ja i mój rząd waszemu krajowi użyczać będziemy. Powodzenia waszego kraju życzymy sobie z całego serca".

Przewódzcy misji szoańskiej udali się wczoraj wieczorem na manewry do Somma Lombarda.

Londyn 29 sierpnia. Handlarze węgla zgodzili się na żądaną przez bastujących podwyżkę płacy pod tym warunkiem, jeżeli bastujący dziś jeszcze wrócą do pracy.

Dyrektorowie doków (z warsztatów okrętowych) oświadczyli bastującym, że jeżeli odstąpią od żądania płacy sześć pensów za godzinę, to oni zgodzą się na resztę ich żądań.

Burns obstaje przy swych pierwszych żądaniach.

Budapeszt 29 sierpnia. Szach perski odjechał wczoraj o godzinie ¼ na 10 wieczorem. Na dworzec przybyli arcyksiążę Józef, ministrowie Teleki, Baros i Wekerle, wielki ochmistrz hr. Hunyady, jeneralicja, burmistrz i inni dostojnicy.

Za przybyciem szacha zagrała muzyka hymn perski. Szach przeszedł front kompanji honorowej, pożegnał się serdecznie z arcyksięciem Józefem i resztą obecnych i wsiadł do wagonu salonowego, poczem pociąg ruszył wśród okrzyków „Eljen!".

Londyn 29 sierpnia. W tutejszych większych drukarniach wybuchła zmowa, 2000 drukarzy zawiesiło roboty i żąda podwyższenia płacy.

Sofja 29 sierpnia. Komunikat urzędowy mówi, że już dawno postanowiono zamówić 10 milionów patronów i 30 000 karabinów Berdana, a to celem pokrycia ubytków, spowodowanych ostatnią wojną. Co się tyczy obrazy, jaką urzędowa i półurzędowa prasa serbska wyrządza księciu i rządowi bułgarskiemu, mówi komunikat, że nie warto na to nawet odpowiadać, wystarczy tylko przypomnieć Serbom wypadki z r. 1885.

Biskup grecki w Warnie otrzymał rozkaz opuszczenia Bułgarji w ciągu trzech dni, w przeciwnym razie będzie wydalonym. Powodem tego są agitacje biskupa podczas ostatnich wyborów komitetu cerkiewnego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29 sierpnia 1889.

Hotel Żorża: K hrabia Scipio z Krakowa. A. Mazaraki z Nestorowiec. M. Straszewski z Wiśnicza. E. Glogierowa z Tarnopola.

Hotel Europejski: S Weinmann z Wiednia. J Czajkowski z Jajkowic. C. D. Kemper z Rotterdamu A Sachs z Liegnitz. A. Müller z Marmoros. J. Olszański z Podwołoczysk. S. Żurowski z Uliska. J. Kleski z Wierbiąża. Hr. Plater Zyberk z Moszkowa.

Hotel Angielski: M Czaykowski z Żerawy. L. Lipiński z Starzawy. J Holoubek z Pragi. K. Radziejowski z Korszmina. J. Majewski z Chlebówki. S. Piotrowski z Konstancji. A. Okulier z Borysławia.

Hotel Langa: M. Sobelsohn z Wiednia. L. Moszyński z Lubaczowa. Dr. E. i K. Borzemscy z Chlebowiec świrskich. Dr. N. Seinfeld z Wiednia.

Lwów. Z Izdy handlowej 29 sierpnia 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. m. k.	195 25	198 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	234 —	237 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic 5 prc w. a.	100 —	101 —
6% Listy zastaw Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let	— —	— —
Banku hyp galic 5 prc 10% pr	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a	97 50	98 50
Tow. kred galic 5	100 70	101 70
„ „ „ 4	96 —	97 —
„ „ „ 5	100 70	101 70
„ „ „ 4	93 80	94 80
„ „ „ 4½%	98 40	99 40
„ „ „ 4%	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł (d) 6%) 8% w likw	54 —	57 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2%	46 —	49 —
4. Obligi za 100 złr		
Indemnizacyjne galic 5 prc. m k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj 5 prc w a I. em	100 50	101 50
Pożyczka kraj z r 1873 6 prc w a	104 —	106 —
„ „ 1883 4%	96 50	97 50
5 Losy		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.59	5.69
Dukat cesarski	5.62	5.72
Napoleondor	9.44	9.54 —
Półimperjał rosyjski	9 68	9·78
Rubel rosyjski srebrny	1·38	1·48
„ „ papierowy	1 22½	1·24½
100 marek niemieckich	57 90	58 90

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 29. sierpnia godz. 1. min 45.

Akcje kredyt	303·75	Węg. kolej półn. wschodn.	186·—
Alpiny	84 70	Wiedeńskie losy kom.	143 75
Kredyty węg.	316 25	Akcje tyton.	107·25
Anglobanki	129·50	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	229 —	Elbethale	224·—
Ludwiki	195 25	Länderbanki	236 —
Nordbany	254·75	Renta zł. węg	99·65
Lombardy	116·65	Bankvereiny	109·—
Losy tureckie	314·10(?)	Renta węg. pap.	94·60
Staatsbahny	226 25	Ruble	1.23·—
Czerniowieckie	235·—		

Usposobienie stałe.

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA:	o godz. 8 m. 50	rano	poc.	osob.
	„ 4 „ 8	po poł.	„	kurj.
	„ 7 „ 15	wieczór	„	mięs.
	„ 9 „ 28	„	„	osob.
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):				
	o godz. 3 m. 15	w nocy	poc.	mięs.
	„ 2 „ 20	po poł.	„	kurj.
	„ 7 „ —	wieczór	„	mięs.
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):				
	o godz. 2 m. 38	w nocy	poc.	mięs.
	„ 2 „ 8	po poł.	„	kurj.
	„ 6 „ 22	wieczór	„	mięs.
ZE STRYJA	o godz. 12 m. 08	w nocy	poc.	osob.
	„ 8 „ 26	rano	„	„
	„ 3 „ 36	po poł.	„	„
Z CZERNIOWIEC:	o godz. 6 m. 40	rano	poc.	mięs.
	„ 8 „ —	wieczór	„	posp.
	„ 11 „ 6	„	„	mięs.
Z BEŁZCA:	o godz. 5 m. 58	po poł.	poc.	mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA:	o godz. 4 m. 20	rano	poc.	osob.
	„ 7 „ 20	rano	„	„
	„ 2 „ 28	po poł.	„	kurj.
	„ 8 „ 30	wieczór	„	osob.
Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:				
	o godz. 4 m. 20	po pop.	poc.	osob.
DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):				
	o godz. 9 m. 52	pr. poł.	poc,	mięs.
	„ 4 „ 11	po poł.	„	kurj.
	„ 10 „ 35	wieczór	„	mięs.
DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)				
	o godz. 10 m. 28	przed poł.	„	mięs.
	„ 4 „ 22	po poł.	„	kurj.
	„ 11 „ 5	w nocy	„	mięs.
DO CZERNIOWIEC:				
	„ 9 „ 20	przedpoł.	„	posp.
	„ 9 „ 50	przed poł.	„	mięs.
	„ 10 „ 8	wieczór	„	mięs.
DO BEŁZCA:	„ 7 „ 49	rano	„	mięs.
DO STRYJA:	„ 5 „ 50	rano	„	osob
	„ 10 „ 20	przed poł.	„	„
	„ 6 „ 45	wieczór	„	„

157)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Służący powrócił w kilka minut, niosąc na tacy filiżankę japońską i pełną po brzegi butelkę Chateau-Lafitte.

Gontran, wyczerpany zmęczeniem i umierający z pragnienia, pochłonął raczej niż wypił zawartość filiżanki i butelki.

Następnie, tak jak to kazał powiedzieć ojcu i siostrom, rzucił się na łóżko, nie po to, by na niem szukać spoczynku, którego pewnym był, że nie znajdzie, ale po to, by się zastanowić nad nowemi wymaganiami swego nielitościwego władzcy, barona Polart.

Opuśćmy go tymczasem na chwilę tylko.

* * *

Zaletą *sine qua non* powieści jest, wedle nas, prawda względna, wynikająca z obserwacji mniej lub więcej ścisłej i z mniejszej lub większej zręczności, z jaką romansopisarz wprowadził na scenę typy i charaktery podpatrzone.

Wyobraźnia w powieści jest powołaną do odegrania roli niezmiernie szczupłej. Pierwszą zasługą malarza obyczajów, rzeczywiście godnego tej nazwy, jest pamiętanie nie tego co przeczytał, lecz tego, co widział.

Nie przyznajemy bynajmniej powieściopisarzowi prawa wymyślania obyczajów i namiętności, na sposób Chińczyków wymyślających krajobrazy i zwierzęta, które nigdy nie istniały w żadnym kraju.

Pozwalamy tylko opowiadającemu obmyśleć w swej wyobraźni żywioły fikcji dramatycznej, przeznaczonej do służenia za ramy do jego studjów z natury i wymagamy koniecznie, aby ta fikcja była co najmniej prawdopodobną, ponieważ brakłoby mu zasługi absolutnej prawdy.

Owóż spostrzegamy w tej chwili, że przez zapomnienie, niweczące z gruntu to prawdopodobieństwo, do którego przywiązujemy tyle wagi, zaniedbaliśmy wytłómaczyć, jak i dla czego pani Herbert znajdowała się w parku o północy, w samą porę, aby być obecną rozmowie Blanki i Raula.

Naprawmyż coprędzej ten błąd mimowolny, a przedewszystkiem naprawmy go pokrótce.

Czytelnik przypomina sobie, że po obiedzie, w którym brał udział baron Polart i na skutek wyjaśnienia niezupełnego i bolesnego między Dianną a Blanką w pokojach śpiącego jenerała, młoda dziewczyna powróciła do swego pokoju, unosząc okropne podejrzenie, że ta, którą uważa swoję siostrę, była jej rywalką.

Długiemi wydawały się Diannie godziny wieczoru, spędzonego we łzach i samotności.

Jenerała nie opuszczał sen ciężki.

Jerzy, tak jak to czynił zazwyczaj od niejakiego czasu, był w willi Labardès u Marcelego.

Wiemy, co robiła Blanka.

Noc nadeszła.

W miarę, jak posuwały się wskazówki na zegarze, pani Herbert czuła w sercu ból coraz to więcej dojmujący na myśl, że Blanka miała zasnąć może z żalem w duszy, nie podawszy jej, siostrze, czoła do pocałunku na dobranoc... Kiedy uderzyła dziesiąta, Dianna nie mogła już wytrzymać dłużej.

Jerzy powrócił był i udał się na spoczynek. Odkąd stan jenerała wywoływał pewne obawy i wymagał starań ciągłych, Jerzy i żona jego zajmowali w tym samym skrzydle dwa pokoje oddzielne.

Dianna w nocnej toalecie wyszła od siebie i skierowała się ku drzwiom Blanki, z postanowieniem przyciśnienia do serca tej ukochanej córki i uczynienia ostatecznej próby usunięcia jej wątpliwości.

Ale w chwili wejścia zawahała się i cofnęła.

Gdyby Blanka miała ją przyjąć z tym nieopisanym chłodem, z tą wyraźną obojętnością, które jej taką sprawiły przykrość!...

Albożw takim razie nie lepszem było jeszcze powątpiewanie nad pewność?

Po trzykroć Dianna, uzbroiwszy się w nowe postanowienie, powracała do tych drzwi zamkniętych, po za któremi, jak sądziła, spała Blanka. Po trzykroć to nagłe wahanie, któreśmy zaznaczyli, powracało jak za pierwszym razem.

Miała już odejść i nie powrócić niezawodnie więcej, kiedy zdawało jej się, że słyszy lekki szelest, pochodzący z tego pokoju, którego progu przejść nie śmiała. Prawie równocześnie drzwi się otwarły.

Dianna uskoczyła w bok gasząc światło, które trzymała w ręce.

Blanka przeszła, niedostrzegłszy nocnego gościa, osłonionego ciemnościami kurytarza.

Serce Dianny bić przestało...

— Gdzie też iść może? — zadała sobie pytanie.

Blanka zeszła na dół.

Dianna szła za nią.

Blanka przeszła opustaszałe pokoje parteru. Dianna szła za nią jak cień idzie za ciałem.

Blanka odsunęła zasuwkę małej furtki, przeszła taras i zapuściła się w aleję kasztanową.

Pani Herbert poczekała aż Blanka zniknęła pod sklepieniem zieleni, a wtedy z kolei przeszła trawnik by śledzić dalej jej kroki.

. . . .

Reszta niepotrzebuje już wytłómaczenia i część niniejsza naszego opowiadania jest już odtąd dokładnie wyjaśnioną.

XIV.

CO BYWA W BUTELCE ARAKU.

Jako sumienny opowiadacz spłaciłem dług prawdopodobieństwu.

Spieszmyż obecnie powrócić do Gontrana.

Aby przed oczy czytelnika naszego stawić bez zbytniego zagmatwania różnorodne a często sprzeczne z sobą myśli, które następowały po sobie w głowie kolejno, w głowie nieszczęśliwego młodzieńca, aby wreszcie usiłować zaprowadzić ład w nieładzie, wedle malowniczego wyrażenia jednego z prefektów policji demokratycznej i socjalnej republiki z 1848 roku, wydaje nam się potrzebnem przyjąć tu chwilowo formę, której użylibyśmy, pisząc nie powieść lecz dramat.

Forma ta mieć będzie ten zysk niezmierny, że dozwoli nam uniknąć całego zastępu tłómaczeń i komentarzy i niebezpieczeństwa łatań i zlepiań.

* * *

Scena przedstawia pokój sypialny hrabiego Gontrana de Presles. Bogate urządzenie. Obok kominka misterne biurko w stylu Ludwika XV, wykładane, niezmiernie wytwornej roboty. Biurko to stało dawniej w mieszkaniu hrabiny de Presles.

GONTRAN, *sam*.

(Młody człowiek nawpół rozebrany, rzucił się był na łóżko; prawym łokciem wsparł się na poduszce i głowę wsparł na dłoni.)

Zastanowić się!!... łatwo to powiedzieć!... ale czyż podobieństwem jest zastanowienie, kiedy czaszka pęka!... kiedy gorączka smaga swym biczem krew w żyłach!... wreszcie gdy człowiek szaleje, tak, szaleje z wściekłości i niemocy!... Jak on mnie chwycił i trzyma w żelaznych kleszczach ten człowiek!... Jak umiał mnie oplątać w sieć, której żadna siła, moc żadna, żadna zręczność ludzka nie zdołałaby rozerwać!... Więźniowie zamknięci w głębi cel ciemnych, strzeżeni dębowemi, okutemi w żelaza drzwiami, ciężkiemi ryglami i zamkami, przez dozorców na których groźba ni przekupstwo nie mają wpływu, są jeszcze swobodniejsi odemnie!...

(Po chwili milczenia.)

Co robić?... Być posłusznym jego nielitościwym rozkazom?... Ale do czegoż doprowadzi mnie samo to posłuszeństwo nawet?... Nędznik, który mnie może zgubić i zgubi niezawodnie, nie zatrzyma się w swych wymaganiach coraz to nowych! Skoro otrzyma to czego dziś żąda, jutro będzie chciał co innego i zawsze tak, aż do dnia, gdy w jego ręku będę już tylko narzędziem dobrem wyłącznie do połamania!... a wtedy połamie mnie!...

(Zrywając się z łóżka i przebiegając wielkiemi krokami pokój z pewnego rodzaju szałem.)

W którąkolwiek zwrócę się stronę, nigdzie wyjścia... Mylę się... jedno tylko... samobójstwo... Alem ja za młody na to, by umierać...

(Ponowna chwila milczenia)

A przecież kto wie, czy nie przesadzam sobie w tej chwili niebezpieczeństwa sytuacji którą mi zgotowano?... Może ten człowiek jest daleko mniej nienasyconym w swych zachceniach niż przypuszczam... Może, jeśli będę posłusznym jego woli, rozbroję go moją uległością, a wówczas odda mi w zamian za olbrzymią sumę, którą naznaczył, ów przekaz, list i karty, które są okropnemi ogniwami łańcucha, co skuwa moje nogi!...

(Z uśmiechem goryczy.)

A! gdybyż tak było... gdybym rzeczywiście mógł być wolnym!... a! jakże pomściłbym się na tym człowieku za wszystkie męczarnie, które mi zadaje!... jakże opoliczkowałbym go publicznie, tego padleca!... jakże plwałbym mu w twarz!... jakże umiałbym zmusić go, by się bił ze mną!... i z jakąż bezgraniczną radością, z jakiemż nadludzkiem szczęściem poczułbym ostrze mej broni przebijające pierś jego, szukające i znajdujące w niej jego serce, wytaczające zeń ostatnią krwi kroplę, wypłaszające ostatnią iskierkę życia!

(Radośnie.)

A wtedy byłbym wolny i pomszczony!...

(Po chwili milczenia.)

Wolny, pomszczony i bogaty... ponieważ pozostałby mi majątek... majątek niemal dwa razy tak wielki jak ten, którym już straciłł... ośmkroć piędziesiąt tysięcy franków!... Tą sumą któżby mi zabronił zabłysnąć jeszcze w Paryżu?... Dziś mam doświadczenie, nie biegłbym olbrzymiemi krokami do ruiny jak niegdyś.. Umiałbym strzedz się fałszywych przyjaciół i wyzyskujących kochanek!... Umiałbym korzystać z mego majątku, cieszyć się nim i utrzymać go...

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. Manieckiego — Zarządzca Walenty Hodak.